

Relacja p. JÓZEFA HALSKIEGO, nagrana przez Tomasza Gleba
w październiku 1990 roku

 **ARCHIWUM WSCHODNIE**

Do 1940r. chodziłem do gimnazjum. Od października 1941 byłem w ZWZ, potem w AK. Po akcji "Burza" zszedłem do podziemia. 30 lipca 44 Rosjanie zdobyli Lwów. 5 albo 6 sierpnia przyszli po mnie.

Byłem wtedy w pracy - pracowałem w Fabryce Mebli Giętych jako slusarz. Ojciec zapytał ich, o co chodzi.

- Aaa, chcieliśmy z nim porozmawiać. Może mu inną pracę znajdziemy? A gdzie on pracuje?

Ojciec się zorientował, o co chodzi:

- Nie wiem, dopiero od kilku dni pracuje.

- Kiedy wraca?

- O czwartej.

- To my przyjdziemy o czwartej.

Ojciec wiedział dokładnie, gdzie pracuję, posłał do mnie dziewczynkę od sąsiadów - liczył się z tym, że dom może być obserwowany - z wiadomością, żebym nie wracał do domu.

O czwartej przyszli już w mundurach. Zrobili rewizję, czekali do jedenastej w nocy, potem poszli zostawiając w budynku naprzeciwko kogoś na obserwacji.

Od tego dnia zaczęła się zabawa w ciuciubabkę. Przez ponad rok ukrywałem się pod fałszywym nazwiskiem. Ożeniłem się, nie pracowałem, byłem na garnuszku organizacji. Było coraz gorzej, dużo ludzi aresztowano, dużo wyjechało. Było nas coraz mniej. Ale jeszcze jakoś to wszystko szło.

W Sylwestra 44-45 NKWD przyszło znów do domu. Aresztowali ojca.

Powiedzieli, że jak się zgłoszę, to jego wypuszczą. I rzeczywiście, po moim aresztowaniu ojca puścili, ale

zdążył być w tym czasie - wywieziono go błyskawicznie - w Magnitogorsku i Dniepropietrowsku. Wócił do domu - po dwóch dniach

znów przyszli po niego. Ale ojciec znał ich, nie siedział w domu.

W tym czasie byłem dowódcą komórki likwidacyjnej. Wykonywaliśmy wyroki na konfidentach. Dostawaliśmy dane, gdzie i kiedy jest dany człowiek, sprawdzało się, czy to prawda, wybierało najlepsze miejsce i porę - i wykonywało. Wykonaliśmy 5 wyroków. Ostatni - na rosyjskiej konfidentce.

Ona pracowała w komisji ewakuacyjnej, ale kiedyś spełniała jakąś funkcję w dowództwie organizacji i wtedy prawdopodobnie przeszła na współpracę z NKWD. W komisji miała przegląd osób, zgłaszających się do ewakuacji - i od tego czasu NKWD tych ludzi zgarniało. Raz, drugi... W końcu odkryto, skąd NKWD wie, kogo brać.

Wyrok na niej został wykonany w bramie. Ale jeden z chłopaków, który niedawno przyszedł do grupy, zamiast uciekać ustaloną trasą, gdzie miał osłonę i mógł łatwiej zniknąć, pobiegł inną drogą, gdzie akurat jechał samochód z żołnierzami. Złapali go.

W tym czasie - to był wrzesień 1945 - miałem wyjechać jako pracownik teatru lwowskiego, ewakuować się. Dostałem papiery i rozkaz wyjazdu, musiałem jeszcze załatwić papiery żonie.

20 września zostałem rozpoznany na ulicy. NKWD wozilo niektórych złapanych, żeby rozpoznawali, kto był z nimi w organizacji. Kto mnie rozpoznał - nie wiem, nie zdążyłem zobaczyć twarzy.

Zawieźli mnie na ul. Sykstuską, gdzie był Oddział Poszukiwań na terenie Lwowa z naczelnikiem - majorem Czubenko.

Zawołali go. Przyszedł, spojrzął.

- No, gad - mówi - Wies' god ja nie jeł, nie spał, no tepier ty w maich cukach...

Niewesoło, myślę, ale gram swoją rolę:

- O co chodzi - mówię - przecież ja się nie ukrywam, chodzę sobie...
- Nazwisko? - pyta. Podaję fałszywe, na które mam papiery.
- My ciebie pytamy o t w o j e nazwisko.
- To pomyłka - daję mu swoje fałszywe papiery.

Chwytał, nie patrzył, podał.

- My wiemy, jak się nazywasz - i podał moje prawdziwe nazwisko.

Stamtąd przerwucili mnie na Smolki, gdzie mieścił się tzw. Smiersz (rodzaj kontrowywiadu, nazwa od "śmierć szpionom"). Po dwóch dobach - na ul. Jachowicza do aresztu tymczasowego, gdzie siedziałem trzy tygodnie w pojedynczej celi. Potem przewieźli mnie na ul. Zamarsztynowską do więzienia garnizonowego.

Śledztwo ciągnęło się do marca 1946, prawie przez cały ten czas siedziałem w pojedynczej celi. Myślałem tak: jeżeli powiem nazwisko choć jednej osoby, to ona też będzie musiała powiedzieć choć jedno nazwisko itd. A im więcej osób - tym bardziej jestem obciążony. Mówiłem więc na śledztwie, że znałem pseudo jednego człowieka, spotykaliśmy się na mieście, a spotkanie awaryjne było wyznaczone, nic więcej nie wiem.

W celi pojedynczej trzeba sobie ustalić rozkład dnia. Przede wszystkim: jak najwięcej chodzenia. I myśleć, jak się bronić.

dyby zapytali o to? gdyby zapytali o to? Miałem sytuację o tyle trudną, że na mnie skończył się "łańcuszek". Niczego się więcej nie dowiedzieli, ale trzeba było udowodnić, przekonać ich, że nic więcej nie było. Cały czas kombinowałem, co mówić w przypadku takim, co w takim - żeby to miało ręce i nogi.

Starałem się rano - po powrocie z przesłuchania - nie kłaść się spać, kłaść się dopiero o ósmej-dziewiątej wieczorem. Jak się w dzień śpi, to w nocy na przesłuchaniu jest się rozbitym. Musiałem zmusić się, żeby w dzień nie spać. I do dzisiaj jeszcze - do godziny pierwszej w nocy nigdy nie śpię, wstaję o szóstej.

Dostawałem grypsy od ojca, z których wiedziałem, że ci, z którymi miałem kontakt w organizacji, nie palili za sobą mostów, liczyli, że ode mnie NKWD niczego się nie dowie.

GRYPSY p. Józefa Halskiego do ojca

"Proszę mi nap. dokładnie czy z nab.25. uciekła czy wyjechała z rzeczami - czy uciekła i zostawiła wszystko w domu! Jest to dla mnie b. ważne - jeżeli możliwe to dokładnie. Proszę ostrożnie podaw. gryps możliwie w małych ~~(nieczytelne)~~... ! Jeżeli tata ma sposobność to proszę mi podać truciznę! moja sprawa byłaby przegrana gdyby złapali jeszcze kogoś ze spól. był. źle ze mną! Modlę się do Boga i mam głęboką ufność! Ostatnio cierpię na stawy prawdopodobnie przeziębili beton!"

"W peredaczy pisać dokładnie ile sztuk czego tato podaje - bo prawdopodobnie kradną. Wyraźnie proszę i kto wziął moje rzeczy! rewidują peredacze i nas! Co słychać? Całuję was!"

"Kochani! Dziękuję za igłę. Proszę podać mi grafit z chem. ołówka, bo mój już się kończy! i b. proszę o 2 igły ale krótsze od tych bo te trudno schować! Dziękuję b. też za pomoc i za pamięć o mnie! Jeżeli tato wie kiedy t.j. którego będzie rozprawa to proszę mi napisać! Postaram się zastosować do taty wskaz. co ~~xxx~~ będzie trudno bo mam pow. zarzuty! dużo rzeczy widzę teraz pod innym kątem - ufam Bogu że da mi siłę by przetrzymać to wszystko a gdy tak to zacznę inne życie niż do teraz!"

"dziękuję za peredacze! na wszelki wypadek proszę b. podać mi pigułkę trucizny! to mi potrzebne b. w ostateczności wiele rzeczy trudno wytrzymać! proszę mi wybaczyć wiele rzeczy, dużo rzeczy widzę teraz pod innym

obecnie już mi lepiej bo mam się czym nakryć i cieplej. Bóg da to wyjdę z tego! Na 5 dni przed areszt. byłem u spowiedzi! psychicznie mię nie złamią m mo różnych represji! Jestem na izolacyjnej celi! Takiego papieru na jakim piszę potrzeba mi bo

tu o papier b. trudno. Mam rukowodztw..... K.L. Oni okropnie kłamią i używają różnych podstępów. byłem bity - ale to nic.- miło umierać dla sprawy czesotki* nie mam! Całuję mamę, tatę - Józek."

[* - czesotka = świerzb]

"Proszę podać wiadomość na ul. Kochanowskiego 38 - p. Śliwecka - Antoniemu podać pieniądze przez naczelnika oficjalnie - można przysłać 150 rb. (do rąk nikomu nie dawać) i małą peredaczą ma nadzieję Antek Antek że wkrótce się z nią zobaczy! niech do niego napisze

Piekowska 26 - Makarzak Katarzyna syn na Pełtew. czy ona jest we Lwowie i co się stało dać koniecznie o niej odpowiedź, gdy jest to niech poda synowi peredaczą. Tato daj odpowiedź na ten adres. Proszę się ale to koniecznie.

Proszę mi napisać co się stało z moimi rzeczami - które były u Hanki! Co z Kazikiem - Czy Stefku przychodzi - gdy tak to proszę mu powiedzieć by natychmiast wyjechał na zachód bo gdyby wpadł to sprawa by się okropnie zawikłała. Proszę mi pisać więcej tu tak mię kontrolują, że można pisać- Proszę do tej torby wszyć drugie dno! pod tym dnem dawać listy - Gutry w ten sposób dostaje pakę listów! Proszę mi napisać dużo bo tu czeka się z utęsknieniem na jakieś słowo ze świata."

"Proszę pozdrowić mamę! Jak mama się czuje? Czy może chodzić - Dlaczego nigdy nienapisane jak mama się czuje czy może chodzić - Czy tato zdrowy i jak się czuje? Bo ja jak narazie to jestem zdrowy tu jest dokt. Jankowski i dużo innych Polaków - nawet znajomych. Może jest coś nowego, to proszę napisać - Całuję was"

"2 VI 46. Kochany Ojciec! Wszystko w porządku otrzymałem! Dziękuję bardzo za wszystko! Tutaj panuje gorączka etapowa prawie codziennie odsyłają etapy. My żyjemy też pod wrażeniem szybkiego wyjazdu -

Wschód? czy Zach.? Tu dużo rzeczy wskazuje, że na zach. - ale nie chcę się już niczym ludzić. Zdaje mi się że od czasu areszt. zacząłem się realnie patrzeć na świat - jestem. Co do tego aby się nie załamać psychicznie nie ma mowy! Miałem już czas zahartować się zresztą duszy mi nie wyrwą. Mam nadzieję że jeszcze wrócę do Was. Cieszę się że Mama nie jest już sama i że ma opiekę. Kazika we Lwowie nie ma - on wyjechał - to wiem bo on miał wyjazd przygotowany w tym czasie co ja! Ważne jest tylko to by się tato dowiedział czy te rzeczy wzięła Hanka - czy Kazik czy może oddali Krzyśce? bo do tego by nie przepadły nie mam obawy - prawie jestem pewien. Chyba że wzięł je Stefan - w co wątpię - bo jemu ja nie wierzyłem i oni o tym wiedzieli! Jeżeli może tato dać na to odpowiedź, to prosiłbym o to bardzo!

tu przysłali z Zamarstynowa jednocześnie 32 Polaków dn. 1VI ?"

"Kochani! Otrzymałem od taty gryps. Sprawa istotnie przedst. się tak jak tato pisze. Spodziewam się 10-15. Na żadne obietniki ich nie pójdę. Mam jednego spółnika który sypie! Ale ja wytrzymam nie dam się psychicznie załamać - wiara w Boga i M.B. podtrzymuje! Wrócę do Was na pewno! Jeśli chodzi o moją sprawę to daję sobie z nimi znakomicie radę! Jeżeli możliw. to wyjeżdżajcie - ja i tak dam sobie i b. miał wolną rękę!

Buty i ubranie mam więcej mi nie przysyłać. Potrzebna mi jest igła - posłać - Kazik wyjechał dawno! I gdyby Gien. lub Stef. się zjawił, to niech natychm. niech wyjadą - szukają! - bielizny mi nie trzeba też. Tato proszę podawać mi wiadomość ze świata! Dziękuję Wam za pamięć - Moje rzeczy zabrali pewnie ze sobą na drugą str. One nie przepadną. Całuję mamę i tatę - Wasz Józek!"

"5.VI.46 Kochany Ojcie! Z 4-go otrzymałem wszystko! W tamtej peredaczy prosiłem o przesłanie tytoniu tu można zrobić bowiem dobry interes. Zwyczajnych krupiek 20 dkg. W załączeniu podaję list Janusza do matki jego! Proszę podać mi oficjalnie nici igłę - i chem. ołówki! (Oraz dwie żeletki - jedną całkiem nową, jedną mocną - to nieoficjalnie w chlebie - tylko dobrze może uda się dobrze opakować) grubą żeletkę do cięcia drewna - to się może przyda.

.....

Śmiało z podniesionym ~~czółem~~ czołem patrzę się na przyszłość - siedzę przecież nie za kradzież a jestem więźniem politycznym i dumny jestem ze 2-wojowej narodowości - mego przekonania nikt mi nie wyrwie! psychicznie to jeżeli mię dotychczas nie złamali to i nie złamią. A fizycznie to jak Bóg da - Chcę wytrwać - i wytrwam - wrócę! Obyśmy tylko wpadli do jednego lagru to sobie damy radę.

.....

żeletki dać do chleba i w pergaminowy papier z tłuszczem owinąć - bo inaczej pordzewieją. Konieczne jest.

Proszę pisać dużo co słyhać co nowego co na świecie nowego - jak przeszły wybory w Polsce

W marcu 1946 odbył się sąd - w willi przy ul. Długosza, dwieście metrów od mojego domu. Chłopakowi, który mnie wyznał, w drodze na sąd powiedziałem, żeby odwołał zeznania, bo szkodzi sobie i mnie. On próbował na sądzie ^(wszystko) odwołać, że bito go itd. Zarządzono powtórne śledztwo, ale ~~zawaz~~ znaleźli człowieka, którego wsadzili temu chłopakowi do celi. Chłopak widocznie coś mu opowiedział, bo człowiek ten postawiony został na tzw. naocznej stawce i wszystko powtórzył.

Tego człowieka, X - nie chcę mówić jego nazwiska, może mu się w życiu odmieni - spotkałem potem w obozie, chociaż NKWD gwarantowało mu, że się w obozie nigdy z nami nie spotka.

On zasypał nie tylko nas, ale wszystkich swoich znajomych, kolegów, którzy nie mieli nic wspólnego z organizacją. A on podał, że byli wazem z nim w organizacji. Zupełnie niewinnych ludzi zasypał.

Chłopak i ja dostaliśmy po 20 lat katorgi (na podstawie dekretu z 27 września 1943 r.) i 5 lat pozbawienia praw (tzw. namornik).

Po wyroku przerzucili mnie na celę katorżańską. Drzwi uchylały się w niej tylko odrobinę, dalsze otwieranie blokował przytwierdzony na stałe łańcuch. Kto wchodził lub wychodził, musiał pod nim przejść. Chodziło o to, by nikt z celi nie mógł rzucić się na strażnika.

W celi poznałem profesora Malu¹ę, Ukraińca. To był stary łagrowiec, przeszedł wyspy Sołowieckie, w 1944 próbował się przedostać na Zachód, złapali go i tak trafił do nas. Opowiedział mi wiele rzeczy o obozach.

- Pamiętaj - mówił - żeby się nie dostać na ogólne roboty. Wymknij się nawet do cięższej pracy, ale w pomieszczeniu. I pamiętaj, nawet jak masz wolną chwilę - narzucaj sobie reżim, że to masz zrobić, tanto. Żeby nie siedzieć, nie myśleć, nie rozpaczać, bo wtedy koniec.

Miał rację.

Wkrótce przerzucili mnie do obozu rozdzielczego na Pełtewnej, stamtąd do Krasnojarska i statkiem rzeczonym do Norylska.

W Norylsku byłem na przełomie lipca i sierpnia 1946 roku.

Trafiłem do obozu katorżańskiego nr. 1. Mieścił się na placu budowy BOF-u, czyli Wielkiej Wzbogacającej Fabryki. Po wybudowaniu w fabryce wypalano kwasami zanieczyszczenia i wytapiano czystą miedź. Obóz położony był u stóp góry Miedwieżki, z której wydobywano rudę miedzi. Przez całą tę górę przebijaliśmy tunel, żeby można było spuszczać rudę wprost do fabryki. Podczas ~~dzienia~~ ^{dzienia} tego tunelu zginęło mnóstwo osób.

Obóz leżał ok. 5 km od śródmieścia Norylska. Z miasta prowadziła droga, mijała trzy obozy ITŻ i zakręcała pod Miedwieżkę. Po drugiej stronie drogi był obóz nr 15 zwany "Nagornym", a obok góra Schmidta, zwana Szmitychą. Była tam kopalnia węgla, po górze jeździła kolejka, pod jej tor taśmami zsypywano wydobyty węgiel.

Pod Szmitychą był cmentarz. Nigdy tam nie byłem, ale mówiono, że nic tam nie ma, nawet palików. Puste pole. Ale był też "normalny" cmentarz, dla wolnych. Więźniów pakowano w papierowy worek i do dołu. Kopano przynajmniej na metr dwadzieścia, ale jeśli ktoś tam kiedyś będzie grzebał, ^{wygrzebie} wszystko nienaruszone jak z lodówki.

Cmentarz obsługiwała specjalna brygada. Robiono groby w ten sposób: wbijano cztery albo sześć żelaznych łomów, łączono je drutem i podłączano do transformatora. Łomy rozgrzewały się, ziemia rozmiękała. Po jakimś czasie odłączano prąd, wybierano ziemię - i od nowa. Albo nakładano na ziemię drzewo, trochę węgla i palono, aż ziemia odmarzła. ~~Nieśaz~~ ^{Nieśaz} po prostu kilofami ryli.

Śmiertelność z początku była bardzo duża. Gdy wyprowadzali nas do pracy, to zanim przeszło się przez bramę - jeden leżał, drugi, trzeci... Potem było już lepiej, wyselekcjonowało się. Ludzie rzucali się pod pociąg. Po BOF-ie jeździła amerykańska lokomotywa. Był chłopak z Wilna, siedział, siedział. Pytam, co mu jest. "Ja już tego nie wytrzymam". No, ale gadać to każdy gada. A pewnego dnia wyszedł rano - mgła, że ^{na} dwa metry

nie widać - i wycelował, że z góry jedzie ta lokomotywa: skoczył, ale tak nieszczęśliwie, że koła nogi mu tylko obcięły do tułowia, a żył. Wzięli go do szpitala, oskarżyli, że się specjalnie rzucił. Musiał się wypierać, że nie widział itd. W końcu chodzić nie mógł, protez mu nie zrobili - i nie wypuścili z Norylska.

Codziennie wywozili z obozu 50-60 osób. Początkowo stał na bramie żołnierz. Miał drewniany młotek na długiej rączce. Tym młotkiem walił każdego trupa w głowę, żeby nikt się wśród nich nie wymknął. Później im to gdzieś widocznie wytknęli - różne dane jednak na Zachód dochodziły - i dalej kłuli już szpikulcem.

Nie wolno było pić surowej wody. Cały Norylsk leży jakby na torfie. Pod spodem zmarzlina, ale na wierzchu - coś jak torfowisko. Kto pił niegotowaną wodę, dostawał biegunki. To potrafiło wykończyć człowieka.

Nie wszyscy jednakowo znosili głód. Dostał chleba kawałek, połknął - pożytku z tego nie miał. Lepiej było przeżuwać jak najdłużej. Miało to swoje znaczenie. Starzy łagrowcy rosyjscy mówili: "Nie jedzcie tak łapczywie, to trzeba mieć, mieć jak najdłużej."

Głód głodem, człowiek się ruszał. Ale kiedy załamał się psychicznie - to i jedzenie nie pomagało.

Broniłem się przed załamaniem. Ciążyło, że mam wyrok 20 lat. Po tym, co się zobaczyło po paru miesiącach, te 20 lat nabierały straszego wymiaru. - Pół roku - myślałem - Rany Boskie, dopiero pół roku, co dalej?

Przed takim myśleniem broniełem się, i stopniowo wytłumaczyłem sobie, że biadolenie i rozpaczanie nic nie da. Jeszcze żeby było przed kim...

Wmawiałem sobie: jeszcze trochę i to się musi zmienić. I zawsze na przekór wszystkiemu twierdziłem: obojętnie, jak będzie, ja muszę wytrzymać i wrócić. Zresztą, zawsze miałem taki charakter, że żartowałem sobie ze wszystkiego. Nawet mieli mi koledzy to za złe: jak ty możesz jeszcze sobie hece robić? A co mi pomoże, mówię, że będę płakał? Co mi to pomoże? Jak będę wiedział, że mi to pomoże, to cały dzień będę siedział i płakał.

Żartowałem sobie ze wszystkich. Każdy chodził, rozmyślał. Mówiłem im: im więcej będziecie nad tym wszystkim rozmyślać, tym gorzej. Bo to prowadziło stopniowo do psychicznego załamania.

Wprowadzili podział na kotły: Pierwszy, drugi, trzeci i zerowy. Ale patrzę - ten dodatkowy kawałeczek chleba za dobrą pracę jest niewspółmierny do wysiłku przy tej pracy. I przyjąłem metodę - być na zerowym kotle i nic nie robić. Normą pracy było 25 tacek. Ziemię na te 25 tacek trzeba było samemu kilofem odłupać, naładować, odwieźć po takim trapie 25-30 metrów, wywalić, wrócić. Można to było zrobić w lecie, jak ktoś umiał, a nie trafił na kamień. Ale jak trafił - na kamień, żupek albo piasek z szutrem - mógł cały dzień tłuc kilofem i zbierać pół taczki.

Kiedy przyjechaliśmy do obozu 1, jeszcze niczego nie było - tylko powbijane paliki. Musieliśmy splantować miejsce pod fabrykę, wydrążyć tunel, wyrównać wierzchołek Miedwieżki, ściąć go, żeby mogła tam być kopalnia odkrywkowa.

Pracowałem też przy kopaniu dołów pod fundamenty zakładu, tzw. kotłowanów. Oznaczano teren metr na metr i wybierano stamtąd ziemię, aż do skały. Wtedy wlewano beton. Dopiero na takich słupach stawiano budynek. Nieraz trzeba było drążyć kotłowany głębokie na siedemnaście metrów.

Pierwsze domy w Norylsku stawiano na zwykłych fundamentach, ale budynek był ogrzewany i rozmrażał zmarzlinę. Stało jeszcze kilka tak stawianych domów, były całe popękane.

Któregoś dnia zdarzyło się, na Bof-ie,

że kryminaliści ukradli cieśli kożuszek. Brygadzieta poszedł do nich z toporem i mówi:

- Jak się za godzinę nie znajdzie kożuch, to ilu was tu jest, wszyscy....

Tamci sobie zaczęli hece z tego robić, a brygada konsekwentnie -
- obstawili miejsce, gdzie tamci siedzieli, zaczęli - i zaczęła się haratanina. A cieśla, jak ma siekierę w rękę, to wszystko może zrobić. Ponieważ to były dwa obozy obok siebie: politycznych i kryminalistów, a miejsce pracy wspólne, wszystko rozniosło się jedni i drudzy przybiegli na pomoc swoim. Straż już nie panowała nad tym, najpierw strzelali do góry, potem musiała straż pożarna przyjechać, sikawkami rozpędzać. Ale i tamci i nasi - wszyscy cięli ich węże. Ilu tam zatłukli, trudno powiedzieć.

Od tego czasu zaczęli oddzielać miejsca pracy politycznych i kryminalistów. Niezależnie od tego dla katorżan

starano się robić obozy tuż obok miejsca pracy, żeby nie prowadzić przez miasto. Myśmy byli gorzej ubrani, chodziliśmy z numerami. Kiedy przyjeżdżał nowy etap, najpierw dawali numery tych, którzy zmarli, dopiero potem numeracja szła dalej.

Katorżanin po przybyciu do obozu dostawał numer: litera i liczba od jeden do tysiąca. Pierwszy numer - K-677 - dostałem w obozie nr. 1. Później, chyba w obozie nr. 25, został on zmieniony na IO-613. Wtedy prawie wszystkim numery zmienili - musieli przeorganizować obozy katorżańskie, powymierało tylu ludzi, że z kilku obozów mogli zrobić dwa, potem jeden. W 1958 roku było w Norylsku 800 katorżan.

W obozie 1 spośród Polaków poznałem Jana Makarzakę, Mariana Rybaka, Mariana Surówkę, Adolfa Kopaczyńskiego. Było też dużo chłopaków z Wilna, ale oni trzymali się osobno.

W roku 1947 miałem podczas pracy wypadek - drewniany kloc spadł z rusztowania na moje nogi. Poszedłem do szpitala, tam niby to

poskładali, ale źle się zrosło i tak już zostało. Chodziłem niezbyt dobrze.

Niektórzy sprzedawali swój chleb za tytoń pewnemu wolnemu - wolni mieli chleb na kartki. Za dzienną porcję dostawałem od niego pudełko od zapałek pełne tytoniu. W obozie za takie pudełko mogłem dostać podwyższoną porcję chleba. Za trzy-cztery porcje chleba dostawałem od niego szklanek tytoniu. Zbierałem też dla niego porcje cukru - dostawaliśmy dziennie duży naporstek. Za uzbierany przez miesiąc cukier można było dostać też szklanek tytoniu. I tak miałem w kieszeni cukier, trzy porcje chleba na wymianę i zapałki, które dostałem w prezencie od tego wolnego.

Zapałki były w obozie cenną rzeczą. Zapalaliśmy wprowadzając tytoń w ten sposób, że wyciągało się z buszłatu watę, skręcało w specjalny wałek i pocierając go szybko o deskę, rozdmuchując, jakoś się papierosa przypalało - ale w wyskubanym buszłacie zimno.

O moich zapałkach ktoś musiał donieść, bo pewnej nocy głos: "Podnimajścia". Rewizja, wszystko znaleźli. Trzy porcje chleba, cukier, zapałki - szykowanie ucieczki. Zapałki były koronnym dowodem, że przygotowuję ucieczkę - bez ognia daleko się nie ujdzie.

Dostałem 2 miesiące karceru. Założyłem głodówkę.

Pierwszego dnia zażądałem kartki i napisałem podanie do naczelnika - że zostałem niesłusznie oskarżony i zgłaszam głodówkę. Nie przyjąłem jedzenie, w związku z tym nie wolno było wyprowadzać mnie do pracy (osoby z karceru prowadzono do kamieniołomów albo kopalni gliny). Ale starzy obozowicze ostrzegli mnie:

- Przygotuj się, jutro będą cię na siłę wyciągać do pracy. Rozbierz się, zostań tylko w kalesonach.

Tak zrobiłem. Przyszli z jedzeniem:

- Przyjmujesz?

- Nie.

- Wychodzić do pracy.

- Nie wychodzę, zgłosiłem głodówkę.

Na to oni mnie za ręce, za nogi, wynieśli przed karczer, wyrzucili ubranie i zaczęli ubierać. Co zakoczyli jeden rękaw i zakładali drugi - to ja ten pierwszy zsuwałem. A brygada patrzy i czeka.

Nadszedł naczelnik obozu, od razu puścili mnie. Wyczułem, że nie oddali mojego podania naczelnikowi, często tak robili, a powinni oddać natychmiast. Gdyby udało im się wygonić mnie do pracy, nie byłoby sprawy. Ale tu akurat nadszedł naczelnik. Więc krzyczę, że zgłoszę podanie i td. Popatrzył na nich: Gdzie to podanie jest? Mnie kazał odprowadzić do celi.

Piątego dnia głodówki - wody także nie piłem, bo w karczerze wody nie ma, nie podają - jak wstawałem, to już musiałem trzymać się ściany. Spałem dobrze, choć wtedy nie powinno się spać, bo człowiek może zejść całkowicie. Jak nie śpi, to się jakoś broni, czuje, co się dzieje.

Tego dnia przyszedł naczelnik obozu z naczelnikiem saneczastą, która orzekła: natychmiast do szpitala. Ale na to naczelnik reżima podsuwa papier: Niech podpisze, że zdejmuję głodówkę. Ja na to, że nie. Podpiszę, to będą trzymać mnie tu dalej, przecież mam dwa miesiące karczeru, a minęło pięć dni. Ściągnęli ze szpitala lekarza. Okazało się, że to Polak, z Wilna, nie pamiętam nazwiska.

- Podpisz - mówi - jesteś już pod moją opieką, dopóki ja cię ze szpitala nie wypiszę, nic ci nie zrobią.

Podpisałem.

Pojedyncze głodówki były częste, każdy jakoś próbował się bronić. I bardzo często odnosiły skutek, przynajmniej tak jak mnie zabierali gościa do szpitala. a potem sprawa jakoś była wyciszana.

Dali mi w szpitalu kleiki, potrzymani dwa tygodnie, choć już po paru dniach przyszedłem do siebie, bo jedzenie normalne, leży sobie człowiek. Po dwóch tygodniach nie wiedzieli, co ze mną zrobić - wysłali na etap do obozu 102. To był pretorium roku 47 : 48.

Stodrugim to był obóz dla obsługi lotnictwa. Mieścił się pod Norylskiem, koło lotniska, przy linii kolejowej do Dudinki. Dookoła mozarzy, obóz i lotnisko na płaskowyzim.

Na 102-gim było nas Polaków czterech: Szymon, zegarmistrz, nazwiska już nie pamiętam, Mikołaj Biały, Zygmunt Kassek, porucznik Batalionu Morskiego z Wejherowa i ja.

W pewnym momencie oddzielili kawałek obozu - dwa baraki - postawili dodatkowe wyżki, zrobili furtkę. Patrzymy - przywieźli kobiety. Były z numerami zaczynającymi się od litery N, czyli chore wenerycznie. Z tym, że były już wyleczone, nie zarażały.

Po ich przyjeździe wystarczyło, że gość krzyknął do którejś, a ona szła do niego do baraku. Brała karę na siebie, bo gdyby ich nakryło, ukaranoby tylko ją.

Wyszorowały baraki, ze szmatek firanećki porobiły. Przyszedł naczelnik:

- Patrzenie - mówi - tam podłoga jak stolnica! Tak ~~w~~ w męskich barakach powinno być!

No tak, ale w pewnym momencie ~~.....~~ - w jednym baraku pojawiają się wszy, w drugim... Co jest? Pluskwy były, ale wszy nigdy. Mówią nam: To są rezultaty waszego brudu. I nikt się nie patrzył na kobiety, nikt ich nie podejrzewał. Przecież u nich zawsze wszystko wyprane, ciągle się coś suszy...

Zgłoszono władzom o wszach - krzyk. I kąźnia dla wszystkich, *z. Kalconaja bania* Golenie, szare mydło na łeb - wychodzą wszyscy jak Indianie. Bielizna do parowania, materace do parowania, buty, wszystko.

Obeszli wszystkie baraki - zaczynają od pierwszego od nowa. I tak obeszli trzy razy w kółko. A w czasie, gdy my w kąźni - oni wrzątkiem polewają nary w baraku.

Dali nam czyściutką bieliznę, wojskową. Pod wieczór siedzimy, każdy zadowolony, nagle - drzwi się otwierają, wpada kobieta w mundurze ~~.....~~ podpułkownika, za nią cała komisja. Starszy ~~.....~~

baraku melduje brygadę na odpoczynku, a kobieta pyta:

- Kipiatok jest?

- Jest.

- Haraszo. Kłapyje jest? (to znaczy pluskwy)

- Niet - odpowiadamy.

Pluskwy tępiono ^{albo uszatkim, albo} (w ten sposób: zamazywało się gliną okna, ustawiano na ceglach kadz żeliwną pełną siarki, zapalano, zamykano drzwi, zalepiano gliną i czekano. Jak się to wypaliło, to na podłodze, ścianach, na wszystkim była gruba warstwa siarki, a na podłodze - aż czarno od pluskiew. Przez dwa tygodnie potem zapach siarki męczył płuca, aż bolały, a po miesiącu były już cholery z powrotem. Bo dorosłe zginęły, ale kokony zostały.

Estonczycy dostawali z domu proszek, którego pluskwy nie lubiły. Kładli się na podłodze, obsypywali dookoła - a te cholery z góry, jak spadochroniarze spadały na nich.

γ Wszy jest? - pyta ona dalej.

- Nieeee! - wrzeszczymy, bo przecież cudów nie ma.

A ona do tego starszego baraku:

- Zdejmijcie rubaszku.

On śmiało zdejmuje, rzucił, ona ze szkiełkiem patrzy się i mówi:

- A to co? - i pokazuje, a na nim wielka jak paznokieć cholera siedzi!

Zawrócili - wszystko od początku! Skąd taka wesz mogła ostać się, zastanawiamy się. Już i naczelnik przyleciał, bo mu raport napisali, że dalej wszy są. A ten starszy baraku mówi:

γ Ja wiem, skąd te wszy są.

- No, mów.

- Od kobiet.

- A, ty durak.

- Daję głowę sobie uciąć, że stamtąd.

Wreszcie poszli do tych kobiet - i okazało się, że miał rację. Bo one też chodziły do łaźni, ale przed nami, i z nich te wszy przelaziły na nas. ~~Kazali nam się~~ Ostrzygli je, a po trzech tygodniach zabrali. Sam naczelnik się o to postawał!

Podczas pobytu w 102-gim przyszedł do baraku jakiś kryminalista, ich "gieroj", i zaczął rozrabiać. Wyrzuciłem go, dostał po ryju. Zaraz przyszedł z obstawą. Ale myśmy się też zorganizowali. Bo polityczni - czy Ukraińcy, czy inni - w takim zatargu zawsze stawali po stronie politycznego. Tamci nie mogli nic zrobić, chodzili, czekali. Pokazywali mi nóż, mówili otwarcie, że przy najbliższej okazji poderzną mi gardło.

Początkowo na 102-gim do roboty nas nie wyganiali - człowiek był jeszcze za cienki - ale potem stopniowo zaczęli gonić, a gdzieś po sześciu miesiącach stwierdzili: nie przybierają na cięcie, znaczy się - kombinują. Wyrzucili nas na Kajerkan.

Kajerkan leży za lotniskiem, około 40 km od Norylska. Są tam kopalnie węgla, gdzie węgiel trzeba wybierać na klęczkach. Nawet nie zdążyłem rozejrzeć się, czy są jacyś Polacy - po 3-4 tygodniach powiedzieli, że tu takich nie potrzebują. Wyrzucili nas do obozu nr 9.

Był to obóz katorżański i na dodatek karny. Kierowano tam niewygodnych, nauczyć rozumu. Obóz obsługiwał Gorstroj, DOZ, cegielnię i częściowo cementownię.

Kiedy nas zobaczyli, powiedzieli, że mają swoich kandydatów na nieboszczyków i więcej im nie trzeba. Kazali odejść - konwój zostawił nas już wcześniej i poszedł sobie.

Jak tak, to idziemy. Było nas dwudziestu-trzydziestu. Nagle nadjeżdża naczelnik obozu:

- Co to jest?

- Nie chcą nas przyjąć do obozu, to sobie idziemy.

- Z powrotem.

Wróciliśmy, kazał nas nakarmić. Na drugi dzień - podstawiają wagon i Ciupasem z powrotem na 102-gi. A na 102-gim: "Wy tam powinniście być!", też nas nie chcą. W końcu przyjęli, ale bardzo szybko pozbyli się. Tak trafiłem do obozu nr. 21.

Z tego obozu uciekł człowiek. Chodził, krążył - żadnych znaków orientacyjnych: jeziora, błota, pustka. Wszystkie zapasy zjadł, zaczął żywić się korzonkami. Rosła tam roślina z długim korzeniem, wyglądało to jak chrzan, tylko było słodkie - i trujące. Zaczął chorować.

Po dwóch tygodniach patrzy - przed nim znów obóz. Zgłosił się. Kazali mu opowiadać przed wszystkimi, jak łaził, jak był głodny. Powiedzieć, że nie da się przejść, że ucieczka jest niemożliwa.

Rejon Norylska to naturalne więzienie. 400 kilometrów na południe od miasta zaczyna się tajga, rośnie pasem 2500 kilometrów. A to są bagna, bagna, bagna.

Jeżeli nie dało się inaczej człowieka złapać i musieli go zatłuc, to przynajmniej głowę w worku przywieźli i pokazali, a wszyscy musieli przejść, zobaczyć, że uciec się nie da. A jak udało się żywego - musiał opowiedzieć, że nie ma sensu, że to nie może się udać.

Była ^{też} ucieczka z okolic Dudinki. Koko roku 1947. Wyprowadzono całą brygadę na zbieranie chwoji. Kilku, pod pretekstem przypalenia papierosa zbliżyło się do konwojentów i rozbroiło ich. Cała brygada zaczęła uciekać. Ale ile kilometrów mogli uciec? - w ciągu kilku dni powiedzmy sto. Równy teren, nie ma drzew, nie ma schronienia - polecili za nimi kukuruźnikami i z karabinów maszynowych...

x x x

Norylsk to jest tzw. Bóza wiatrów. Rano idziesz - wiatr w oczy, z powrotem idziesz - też wiatr w oczy! Co parę godzin zmieniał kierunek.

U nas wiatr 1-2 metry na sekundę jest prawie niewyczuwalny. Lekki przeciąg.

Tam taki wiatr w zimie sprawiał, że w miejscach szwów w kufajce czuło się jakby ukłucia szpilkami.

Odmrażanie policzków, nosa - jeden drugiego pilnował: jak białe, to trzeba było wciągnąć powietrza do płuc, nie wypuszczać i robić jak najgłębsze skłony, żeby krew uderzyła do twarzy. Nie wolno było dotykać odmrozoonych miejsc, wabiły się rany.

W zimie kopało się tunele, żeby można było wejść do fabryki. Sześćdziesięciometrowe hale zasypywało tak, że tylko wywietrzniki wystawały.

Śnieg w czasie purgi jest wilgotny, a wiatr go tak ubija, że potem wierzchem się idzie

Jest purgą wilgotna i sucha. Po wilgotnej purdze idzie się po śniegu tak ubitym, że tylko lekko skrzypi. Po suchej purdze brnie się w śniegu po pas.

W Polsce okres wiosenny, okres roztopów stopniowo przychodzi. Tam jak już zacznie śnieg topnieć, to znika dosłownie w oczach. Woda spływa, wymywa wszystko. Dlatego gdy zbliżała się zima, tory kolejowe, urządzenia portowe i inne zasypywano gruzem i zalewano wodą. To zamarało i leżało pod śniegiem przez całą zimę. Kiedy śnieg się topił i ruszała woda, to nim ona roztopiła ten lód - woda opadała. Dzięki tej powłoce lodowej woda nie potrafiła wymyć tych urządzeń. Woda opadała i na słońcu ta powłoka topniała. A przed kolejną zimą - znów musiano to robić.

Do Norylska nie ma innego dostępu niż drogą lotniczą, morską lub latem rzeką, Jenisiejem. Postanowiono więc połączyć miasto z południem linią kolejową, która miała biec prawym brzegiem Jenisieju, przez tajgę. Usypali szeroki nasyp, położyli tory - czterysta kilometrów. Przyszła wiosna - wszystko poszło w błoto, zapadło się.

Próbowali jeszcze raz. Przywozili całe drzewa z korzeniami i wrzucali w błoto w nadziei, że znajdą w końcu oparcie. Rzucali, rzucali w końcu dali spokój. Tam błoto chyba nie ma dna.

Wtedy spróbowali przerzucić most przez Jenisiej, żeby tory mogły pójść lewym brzegiem. Postawili w zimie na rzece słupy. Przyszła wiosna - nie zostało po nich śladu.

Jenisiej koło Dudinki wygląda jak morze - tylko cienką kreseczkę drugiego brzegu widać.

Wyżej w górę rzeki są z kolei progi, że statek chwilami trzeba przeciągać linami.

Żeby mieć więcej czasu na spław drewna Jenisiejem, na wiosnę samolotami ~~konstrukcyjnych~~ zrzucają na lód bomby. Jak ten lód w końcu ruszy, co na drodze - zmiecie.

Nieraz nagromadzili w Dudince tyle drzewa, że przed zimą nie zdążyli załadować na statki. Zamarzało to drewno, a jak lód ruszał - zabierał daleko w morze.

Drzewo w Norylsku było droższe od metalu. Bo drzewo trzeba było sprowadzać.

Piasina w górnym biegu nie jest duża, ale koło Norylska jest już wielkości Wisły. Na Piasinie zbudowano zaporę, i próbowano zbudować elektrownię. Zaporę raz przerwało, ściągali tam więźniów, żeby worami z piaskiem zakatać. Dużo ludzi tam zginęło. Było to po 1954 roku. Nawet wtedy na ochotnika zbierali, spirytus dawali, kto szedł. Były tam takie obozy.

Istniały też tzw. brygady łowieckie, naturalnie nie katorżańskie, tylko z obozów ITŁ, które polowały na zwierzęta futerkowe i ptactwo. Ptactwo na tyle nie znało człowieka, że ~~nie było strzelano~~ strzelano ~~do~~ raz po raz, a ptaki nawet nie uciekały. Brygady te składały się z więźniów tzw. bezkonwojowych. Oni należeli do obozu, ale mieli już niewiele do końca wyroku. Niektórzy z nich mogli się nawet już osiedlać w mieście, ale musieli codziennie meldować się w obozie.

Było też jezioro tzw. Długie, które nigdy nie zamarzało.

Z tego jeziora brały wodę zakłady, elektrownia - i z powrotem oddawały do jeziora, tyle, że cieplejszą. W zimie znad tego

jeziora unosiła się para, w lecie można się było w nim kąpać. W innych jeziorach - ~~zdarzało się~~ stawało się, wody po pas, a pod spodem - lód! A woda tak zimna, że jak weszło się, to jak obcęgami za nogi ściskało. Były w tych jeziorach ryby, i tych ryb nikt nie mógł jeść - śmierdziały mułem.

Natomiast z rzeki Piasiny ryby były dobre.

Rury do ogrzewania nie były schowane w ziemi, tylko prowadzone na wierzchu. Obudowywano je płotem z drewna, zasypywano żużlem, przykrywano - a przed zimą lano na to wodę, żeby lód stworzył na tym ochronną czapkę.

Kanały do tych ogrzewczych rur były wylęgarnią komarów i moszki. Tam było im ciepło, jak tylko zima minęła - już były. Nieraz remontowało się coś w tych rurach, a obok winogrona moszki i komarów wisiąły, całe kiście. Można było do czapki schować. Widocznie było im tak cieplej. Jak w lecie rozleciały się, to była plaga. Już lepsza była zima niż to lato z komarami.

Kiedy chcieli kogoś ukarać, rozbierali w lecie do połowy i stawiali w zapretce¹ ("Zapretnaja zona" - pas dokładnie zagrabionej ziemi między jednym i drugim rzędem drutów). Gość ruszyć się nie mógł, żeby odgonić komary i meszkę, bo strażnik tylko czekał - jedno drgnięcie i zastrzeliłby. Za pół godziny musieli człowieka zabierać do szpitala.

W drodze do pracy - co ileś metrów na pagórku karabin maszynowy, i jak im się spodobało: "stoj, żożys", w największe błoto kazał się kłaść. Kto nie chciał - szczuł psami.

W czasie purgi trzeba było brać się po pięciu pod rękę, inaczej wiatr nosił jak chciał. Jak na końcu zostawało dwóch czy trzech, konwojent tylko czekał, aż ich wiatr zniesie - i trach. Za próbę ucieczki.

* * *

Z 21-go przerwucili mnie do obozu nr. 25.

Obóz położony był na łagodnym zboczu. W wyżej położonej części, tzw. górnej zonie znajdowały się pomieszczenia gospodarcze: piekarnia, łaźnia, świetlica i BUR, w niższej - baraki.

Obóz nasz był ściśle izolowany. Obozy ITŻ miały więcej styczności z wolnymi, dużo łagodniejszy reżim. Dużo ludzi z tych obozów chodziło bez konwoju. W pracy poza naprawę nieliczną garstką wolnych z nikim nie mieliśmy kontaktu. A wśród tych wolnych mało było takich, co się odzywali.

W obozie było ok. sześciu tysięcy ludzi.

W tym czasie byłem już w tzw. pierwszej brygadzie mechanicznej. Pracowałem w warsztatach. Robiłem łyżki, widelce. Za jedną łyżkę miałem bochenek chleba albo masło albo kawałek słoniny albo tytoń. Robiliśmy też kuchenki elektryczne. Za taką kuchenkę dostawaliśmy przynajmniej cztery paczki tytoniu po 100 gram, chleb, coś do chleba. Dużo robiło się też finek, były łatwe do zrobienia, a żołnierze latali za tym jak durnie.

Nieraz przyszedł taki: zrób mi to, zrób mi tanto - wszystkiego przecież brakowało - stoi i patrzy. Pytam, co mu się tak galoty trzęsą, a on gazetę pokazuje, gdzie przedstawiają nas jako zwierzęta, żeby nie zbliżać się, bo rozerwą, rozszarpią.

To, co wmawiali żołnierzom i komsomolcom, odnosiło odwrotny skutek. Nastawiano ich, że my jesteśmy coś najgorszego - a on widzi coś odwrotnego, i jeszcze dowiadyuje się, co działo się wcześniej, kiedy go nie było... Początkowo nawet nie chcieli wierzyć, ale jak im jeden, drugi, dziesiąty to samo powtarza?

Głównym mechanikiem w warsztatach był Polak Władysław Dmytrak, syn Wasylego, ze Lwowa. W czasie wojny w 1920 roku złapali go bolszewicy. Siedział na wyspach Sołowieckich, potem zwolnili go do Norylska na wieczną zsyłkę. Nie przyznawał się, że jest Polakiem, powiedział to w tajemnicy dopiero Franciszkowi Decowi. Miał palce u rąk podmrążane i częściowo ucięte.

Franciszek Dec miał przed wojną prywatny warsztat w Krzemieńcu. To był fachowiec od wszystkiego, "złota rączka". Zrobił w Norylsku makietę fabryki, w której pracowaliśmy, i pokazał na niej, jak można zmechanizować całą produkcję. Wystarczyło włączyć guzik i wszystko chodziło. Zrobił to bez rysunków, ale w odpowiedniej skali. Nawet malutkie silniczki sam zrobił.

Kiedy miał wyjechać - jego brat był dyrektorem tartaku w Bieszczadach i przysłał mu wyzew - chciał sprzedać to Rosjanom jako wniosek racjonalizatorski.

- Chłopie, siedź spokojnie - mówiłem mu - to samo możesz zrobić w Polsce.

- Nie, ja z tych drani ściągnę pieniądze i wtedy pojedę.

No i tak pojechał, że powiedzieli mu: Zapłacimy ci, jak to wszystko uruchomisz w fabryce. I nie puścili go.

Miał wtedy czterdzieści kilka lat.

* * *

W roku 1953 zaczęły wybuchać w różnych obozach bunty. Dochodziły do nas wiadomości, że coś się dzieje, to w tym obozie jest bunt, to w tym. Potwierdzeniem było przywiezienie do nas przywódców buntu w Workucie.

Osadzili ich w karczerze (tzw. BUR, kamienny budynek, otoczony drutami, więzienie w więzieniu). Wiedzieliśmy, kim są, zawsze można coś krzyknąć przez okienko. Wiedzieliśmy: aha, są z tego obozu, był tam bunt. Ich bunt rozjechali czołgami, ponieważ udało im się rozbroić konwój. NKWD wiedziało: mają broń, mogą zdobyć więcej - rozjechali ich czołgami. Wyłapanych przywieźli do nas.

Zaczął się ferment. Władze obozu zdając sobie z tego sprawę - - mieli swoje "uszy" - pewnego dnia, był to chyba czwartek, nie otworzyli bramy. "Dawaj nazad po barakam." Bo gdyby więźniowie zrobili bunt w pracy, w przedsiębiorstwie, znaleźliby taką czy inną broń. W obozie nie ma nic.

Ale już dwa-trzy dni wcześniej żołnierze zaczęli kopać rowy wokół obozu. Tego dnia, kiedy nie puścili nas do pracy, rowy były gotowe, potrójny pierścien wokół obozu. Siedzieli w nich żołnierze.

Wyżki były obsadzone przez strażników, normalnie przez jednego, w czasie buntu przez trzech, czterech. Reflektor włączali, jak coś zauważyli, normalnie oświetlały obóz lampy. Na te wyżki wchodził z zewnątrz obozu, a pod drutami chodził w nocy patrol i sprawdzał, czy nie śpią - co jakiś czas musieli się odzywać.

NKWD miało pewien niepisany system. W jednej celi trzymali pięciu ludzi. Do pracy nie prowadzili, jeść dawali. Byli to współpracownicy NKWD. Nazywano ich „mołotobojami”. Kiedy wrzucono kogoś do ich celi, było wiadomo, że jest na pożarcie. O byle co zostawał przez nich zatłuczony. Pisano raport, że w trakcie bójki między więźniami taki a taki został zabity. W ten sposób likwidowano niewygodnych więźniów.

Tak chciano zlikwidować przywódców buntu z Workuty.

I tu zrobili błąd. Pierwszego z Workuty wrzucają do mołotobojów. Ten rzuca się do okna: „Ratujcie, mołotoboje ubijwajut!”. Słyszą to jego koledzy z sąsiedniej celi, zaczyna się raban.

Jest koniec maja-początek czerwca. Niedziela^{*)}. Nie chodzimy do pracy, snujemy się między barakami. Tysiące ludzi. Nie ma co robić. Wszyscy chodzą „podminowani”. Coś jest, coś się dzieje. Potrzebna jest tylko iskra.

I to jest ta iskra. Ludzie z gołymi rękami rzucili się na druty, rozerwali, zaczęli rozbijać budynek. Mołotoboje wybili dziurę w dachu i zaczęli skakać w „zaprełkę”, razem z żołnierzami. Bali się, ludzie dopadliby ich i rozszarpali.

Na wzgórkun poza obozem stał budynek tzw. dywizjonu, wojsk, które nas pilnowały. Ich dowódca wyskoczył przed budynek, zobaczył, co się dzieje i dał sygnał: ognia.

*) prawdopodobnie 31 maja 1953 roku (pisyf. T.G.)

Rąbnęli w tłum ze wszystkich stron, z karabinów, z broni maszynowej. Ale przypuszczam, że gdyby oni wszyscy strzelali w tłum, to byłaby niesamowita masakra. Prawdopodobnie część strzelała w górę.

Wszyscy zaczęli rozbiegać się, kryć. Wtedy wybiegł naczelnik obozu, w rozpiętym mundurze leci w kierunku budynku dywizjonu, bez czapki, ręce podniósł i krzyczy: Nie strielaj! Nie strielaj! Wtedy przestali strzelać.

Rezultat : 8 osób zabitych, 250 rannych.

Natychmiast wpadli do obozu strażnicy (myśmy ich "muchoboje" nazywali) robić porządek. Wyrzuciliśmy ich i to był początek buntu. Powiedzieliśmy: koniec, do pracy nie wychodzimy i nikogo nie wpuszczamy do obozu.

Zorganizowaliśmy się. Powyrywało się kraty z baraków, z tych krat porobiono noże, piki. Rozbito wszystkie piece, bo cegła to też kawałek broni.

Na drugi dzień powyciągano z nar deski, zbiliśmy trumny i te osiem osób zakopaliśmy pod budynkiem tzw. klubu. Był uroczysty pogrzeb, obnieśliśmy ich dookoła obozu. A w tym czasie z wyżek fotografowali nas, bo to dla nich jest materiał dowodowy. Jak zaczęli fotografować, to ludzie podpruwali numery.

Wybrano zarząd buntu, kapitan Worobiów został jego przewodniczącym. ^{Miał wtedy ok. 40 lat.} Zarząd składał się z 20-30 osób, po jednym przedstawicielu każdej narodowości. Nazywano to "prawicielstwem". Z Polaków nie wszedł tam nikt, było nas za mało: 20-30 osób, poza tym traktowaliśmy to trochę jak nie naszą wojnę. Inny żał miał Rosjanin, inny Ukrainiec, a jeszcze inny Polak. Nie mogłem patrzeć na Moskala, na widok Ukraińca dostawałem marskości wątroby - nie było strony, w którą można się było zwrócić.

Zostało zwołane zebranie i na tym zebraniu wykoniono policję porządkową, wywiad obozowy, wszystko jak w normalnym

państwie. I powiedziane zostało: kto czuje się winnym - pod
bramę i możecie wyjść z obozu. Nikt nie będzie wam bronił.
Kto nie wytrzyma nerwowo (choć nic nikomu nie zrobił) -
- też może wyjść.

Jeżeli zaczniemy ^{niezadowolony} rżnąć się wewnątrz, to oni to wykorzystają.
Bo było tak wcześniej, w 1952 roku, że wymordowano dużą część
donosicieli. Wtedy było nieznośnie, napluć do buta nie można było,
żeby NKWD nie dowiedziało się. Nie dość, że za drutami jesteś,
to jeszcze w baraku musisz się pilnować. To była jedna fala:
wyrznęli ich. Doszło do tego, że NKWD musiało tych "swoich" ludzi
trzymać w ~~nowy~~ karczerze i potem na etap wysyłało. Ale tam też
już wiedzieli, kto przyjeżdża...

Wyszło trzydzieści osób. Wśród nich jeden Polak, ten X, który był
na usługach NKWD. Wobec nas zachowywał się w porządku,
nikogo nie zakablował. Ale innych tak. Przed wybuchem buntu
powiedziałem mu: NKWD cieszyłoby się, że się tu wzajem ~~wyżyjemy~~
wyżyjemy, tylko dlatego łba ci tu nie ukręcę. Ale i tak kiedyś
sumienie cię zagryzie. I z tego, co słyszę - miałem rację.

Tych trzydziestu, którzy wyszli z obozu, siedziało cały czas w
zakładzie pracy. Kiedy przyszliśmy pierwszego dnia do pracy,
dopiero wtedy wrócili z nami do obozu.

W czasie buntu był w tym obozie z Polaków Ludwik Kędziński,
Edward Polak, Leszek Ostrowski, Dolek Kopaczyński, Makarzak Jan,
ksiądz Romaszkan, kilkunastu chłopaków z Wileńszczyzny, ale oni
trzymali się w swojej grupce. Z nich przychodził do nas Wojtkun,
nie chciał z wilniukami trzymać. Oni nie byli wrogo do nas
nastawieni, po prostu ~~bardziej byli jak w szkole~~ jak w szkole - są
koledzy bliżsi i dalsi.

W obozie, chociaż jest tylu ludzi w kupie, zna się jednak
niewielu. Jak w bloku: chodzi się, widzi, że to z tego bloku,
ale nic więcej.

Rok 1953 to był pamiętny rok. Przez bite dwa miesiące, jakby się ktoś umówił - idealne lato: słońce, słońce, żadnego deszczu.

Było ciepło, do tego stopnia, że można było rozzebrać się i opalać. To był jedyny rok, gdzie mogliśmy wykorzystać to słońce: rozkładało się na słońcu. I rozmowy, co będzie, jak będzie, jakieś nowe wiadomości.

Jak się zaczął bunt, powywieszaliśmy ogromne napisy. Ich hasła lepszej pracy zamazywało się i pisało swoje: że nas morzą głodem, że prosimy zawiadomić Moskwę. To było najważniejsze - żeby Moskwa dowiedziała się, co tu się dzieje. Te hasła wystawialiśmy wysoko, żeby ludzie z daleka mogli zobaczyć, przeczytać.

Wolni mieszkańcy Norylska to byli w 85 % dawni więźniowie. Niektórzy ludzie przychodzili pod obóz, zaglądali. Kto odważył się bliżej podejść, to przeczytał nasze napisy, ale strażnicy odpędzali od obozu.

Wywiesiliśmy czarne chorągwie, ale one nie były całkiem czarne, zrobiono je z naszych ciemnych, raczej granatowych sienników. Miały oznaczać, że obóz to nasz zbiorowy grób, że głodem, warunkami pracy zabijają nas. To był nasz kir, żałoba.

Naprzeciw naszego obozu była tzw. fabryka numerowana. Nie wiadomo, co ta fabryka robiła, miała numer dwudziesty piąty. Nikt z więźniów tam nie pracował. Tam jacyś ludzie wchodzili i przez osiem godzin nikogo się nie widziało na zewnątrz. Dopiero, jak się skończyła zmiana, to parę osób wychodziło. Była tylko hala, ani dymu, ani komina. Z tego, co się dowiedzieliśmy, to był to zakład wzbogacania rudy wana i kobaltu.

Pracownicy fabryki nr 25 musieli przechodzić koło naszego obozu. Pilnowali ich z wyżek, żeby nie zaglądali do wewnątrz. Ale od siebie mieli prawdopodobnie doskonały wgląd na to, co

się w obozie dzieje. I w pewnym momencie na tej fabryce naprzeciw obozu wywieszono białą flagę na hali. Natychmiast NKWD, wszystkich wyprowadzili, wywieźli, koniec. Bo to było dla NKWD najgorsze - niechby jeden był, nawet najgorsze rzeczy chciał robić - ale jeden. A dwóch - to już koniec.

Było to kilka dni po rozpoczęciu buntu.

Petycję do Moskwy ułożył zarząd buntu i podpisał w imieniu wszystkich więźniów. Żądano zdjęcia krat w barakach, niezamykania baraków na noc, prawa do pisania listów przynajmniej raz w miesiącu albo w ogóle nieograniczonego. Wcześniej wolno było tylko raz w roku i nie za granicę, dlatego więc Polacy nie mogli wcale pisać. Żądano zdjęcia numerów, zapłaty za pracę, ośmiogodzinnego dnia pracy, a nie dwunastogodzinnego. Rozpatrzenia ponownie wszystkich spraw, przyjazd komisji do rewizji wyroków. Ta komisja zjawiła się, ale w roku ~~1955~~ 1956.

Po kilku dniach ściągnęli do obozu zastępcę generalnego prokuratora ZSRR. Nazywał się Wawikow. On zresztą później też dostał się do obozu. To u nich typowe - czarna robota zrobiona, świadek na bok.

Wprowadzili go samego - był w mundurze czarnym, z odznakami - przedstawił się, wylegitymował.

Oprowadziliśmy go po wszystkich barakach, pokazaliśmy dziury po pociskach - wszystko było podziurawione, nawet beczki na wodę. Po wszystkim strzelali. Pokazaliśmy rannych.

Pooglądał, pooglądał.

- No, to wy dajcie tych zabitych. Gdzie oni są?

- Tu - odpowiadamy - Stoicie na nich.

- Ilu?

- Osiem osób.

- To oddajcie zabitych, rannych weźmiemy do szpitala, wyjdziecie do pracy i będziemy rozmawiać.

Potrzebowaliśmy stwierdzenia: na te i na te postulaty zgadzamy się. Wtedy mogliśmy rozmawiać. Inna sytuacja była nie do przyjęcia.

- A jaką mam pewność, że to nie więźniowie sami się postrzelali między sobą? - spytał wtedy.

- A z czego mieliśmy ~~się~~ strzelać? Z palca?

Tyle się z Wawiłowem dogadaliśmy. Zabrał się i poszedł.

Po tygodniu przyjechała nowa komisja z Moskwy. Przewodniczący - generał Carow. Powiedzieliśmy mu:

"Niech przewodniczący wejdzie do obozu." A on nie wejdzie, bo się boi. Wystawiono więc stoły w bramie obozu, nakryto czerwonym ~~szkłem~~ suknem. Ustąpili, że wojsko nie może podejść do stołów bliżej niż 20-30 kroków, i ^{ter}my nie możemy. Obie strony stały zaczajone.

Nic z rozmów nie wyszło. Obie strony rozchodziły się jak na westernach - twarzą do siebie.

Po kilku dniach przecięli druty w kilku miejscach i otworzyli bramy. Potem agitowali, żeby wychodzić z obozu. Liczyli na to, że trzymamy ludzi w obozie siłą. Sam Carow stał przez całą noc i kiwał na każdego, żeby wychodził. Odpowiadali mu: Jak ty wejdiesz na moje miejsce, to ja wyjdę.

Na drugi czy trzeci dzień po rozmowach zmniejszyli nam racje żywienia - zaczęliśmy dostawać dziewiątą normę, czyli taką, jak w karczerze: 350 g chleba co drugi dzień, zupa codziennie. Jedzenie dowozili do bramy, zostawiali, a nasza kuchnia gotowała to pod nadzorem i pod nadzorem rozdzielala.

Zaęliśmy radzić, co robić. Wtedy padł pomysł, żeby zrobić latawce i na nich puszczać nad miasto ulotki. Może ktoś napisze do Moskwy z Norylska? Może ktoś odważy się? Ale wątpię, czy ktoś odważył 219...

Brygadziści dostawali brezentowe płaszcze z kapturem. Wszystkie te płaszcze popruto na nitki do latawców. Wpuszczało się je na kołowrotku, a ulotki związane były - cały plik - nitką, do której

dowiązywało się sznurek z waty. Watę zapalało się, ona tliła się powoli, przepalała nitkę - i ulotki leciały.

Papier na ulotki brał się z gazet, papier pakunkowy. Litery odbijaliśmy na ulotkach bardzo duże. Pisaliśmy, żeby zawiadomić Moskwę, że nasze obozy są w ten sposób traktowane, że to jest tzw. "prizwoł" czyli pogwałcenie przepisów, nawet obozowych. Bo gdyby przeczytać w regulaminie, co się należy więźniowi, to gdyby więzień to rzeczywiście dostawał, to można by jakoś wegetować. A myśmy tego nigdy na oczy nie widzieli.

Regulamin wisiał na komendanturze, zresztą nieraz odczytywali na głos. A spróbuj powiedzieć, że tego nie dostałeś - "chodź tu i udowodnij". Jak poszedł udowadniać, to już z karceru nie wyszedł.

Cała ochrona przecież, wszystkie te zasrane muchoboje żywili się z naszej kuchni, bo to, co dostawali wtedy dla siebie na kartki, było im mało. Brali od nas.

Chodziło o zawiadomienie Wierchownogo Sowjeta, Generalnej Prokuratury. W tym czasie nikt z nas nie wiedział, co Beria znaczy.

NKWD rozsiewało pogłoski, że w obozie rzną się, że po to wywołaliśmy bunt, więc myśmy pisali w ulotkach, że to nieprawda. I stała była prośba, żeby dać znać Moskwie.

Kiedy zaczynaliśmy puszczać latawce, NKWD musiało wysyłać żołnierzy, żeby te ulotki zbierali. Kiedy wiatr dmuchał, ulotki leciały daleko, a wojsko goniło... Mieliśmy uciechę.

Za każdym razem przylatywał naczelnik:

- Snimiłcie awiaciu, budżet normalnyj pajok - mówił.
- Słowo?
- Słowo.

Ściągaliśmy latawce, dzień-dwa dostawaliśmy normalny wikt, a potem - wszystko od nowa, od początku...

Żeby sprawnie drukować ulotki, poścągaliśmy ze wszystkich przewodów ołowiane obudowy. Później za to drukowanie dostałem

po plecach, bo ktoś usłużnie doniósł, że to był mój pomysł.

Pomyślałem: cholera, pisać te ulotki - jeden dobrze pisze, drugi nie... Więc wzięłem te ołowiane stopy, pocięło na kwadraciki, wyrobiko litery, składało w słowa - i pac, pac... Robiło się też pieczętka - wyginało się rowki w puszkach od konserw. Zamiast farby mieszało się sadzę z tranem, który dawali do jedzenia.

I tylko po rozbiciu buntu NKWD głowiko się, skąd w obozie była drukarnia...

^{(Jaka wywiad obozowy}
Pewnego) wykrył, że władze obozu przez cały czas spiskowały z konfidentami, z pracownikami komendantury, którzy pozostali w obozie. Przerzucili im broń po kryjomu, tzn. noże, żeby w nocy wymordować przywódców buntu. Jak złapano tych ludzi, oni się do wszystkiego przyznali. Wyrzuciliśmy z obozu tych, którym udowodniono udział w tym spisku.

Więźniów złapanych na tej współpracy, podejrzanych o udział w spisku publicznie sądzono. I publicznie się do wszystkiego przyznali. Powiedzieli, co mieli zrobić. Był normalny proces z ~~prokuraturą~~ oskarżeniem, obroną, tylko pilnowało się, żeby ludzie z sali nie rzucili się i nie rozszarpali tych ludzi.

Kiedy była komisja z Moskwy, to pokazano im noże, to wszystko. Powiedzieli, że to nieprawda, że oczerniamy oficerów radzieckich.

Z procesu został spisany protokół, kopię tego protokołu posłano razem z tymi wydalonymi. Myśmy ich skazali na wydalenie z obozu, a ukarała ich komendantura, NKWD - za nieudolność, ~~złapanie~~ Jak oni dostali protokół, z którego wynika, że ci donosiciele do wszystkiego się przyznali, to można sobie wyobrazić, co z nimi zrobiono. Oni zresztą wiedzieli, co ich czeka, płakali, nie chcieli iść. Myślę, że pozbyto się ich normalnym sposobem - po jednym wrzucali do mołotobojów, a ci już ich wykończyli.

Naczelnik obozu przyszedł: że on o niczym nie wiedział.

Może naprawdę nie wiedział? Mogła to poza nim zrobić komendantura, albo oper upelnomoczny, który był zawsze szarą emincją we władzach obozowych. Mógł być porucznikiem, a major trząsz przed nim portkami, bo porucznik, ale z wyższym stopniem "wtajemniczenia".

Nawet gdyby zabito przywódców buntu, to nic by się nie zmieniło. Może następny "rząd" byłby mniej operatywny - ale buntu nie wygasiliby tym. Ludzie już się po prostu zawzięli. I widać to było przy pacyfikacji, jak ludzie z gołymi rękami rzucili się na samochody, z których ostrzeliwali się żołnierze.

Karność w obozie w czasie buntu była przez cały czas nadspodziewanie dobra. Każdy barak miał wyznaczony odcinek przy drutach i przez całą dobę pełniono przy tych odcinkach straż. Robiło się to masowo, po 50-100 osób na jednym odcinku. Nie było broni, więc trzeba było działać masą. Wszystkie te dyżury były przestzegane.

Samosądów żadnych nie było. Chodziło o to, żeby nie stwarzać pozorów, że to jest wendeta, że bunt jest tylko po to, żeby załatwić porachunki.

Gdyby nie warunki w obozie, żadna prowokacja nie pomogłaby. NKWD robiło takie prowokacje, żeby pokazać, że jest potrzebne. Ale nie w tej skali. Jeśli w jakimś obozie wywołali bunt, to wywołali też reakcję łańcuchową, nad którą już nie panowali.

Każdy widział, ilu ludzi zmarło, jakie są warunki. Każdy miał świadomość: albo-albo.

W niektórych obozach były kilka razy bunt, ale krótkie, szybko tłumione. U nas bunt trwał najdłużej, ^{dwie misie} był wzorowo zorganizowany i była u nas jednak jedność. Jeśli na tyle tysięcy ludzi z obozu wyszło trzydzieści osób - czy to nie wytrzymując nerwowo, czy obawiając się zemsty - to był to nikły procent. A reszta twardo została.

Nie spodziewałem się czegoś takiego. Bo można być, nie zakamywać się w takiej sytuacji - ale bez entuzjazmu. A tutaj był ten entuzjazm. Wiadomo było, że prędzej czy później oni to siłą rozbiją. Ale wierzyło się, że to coś musi dać, że oni "popuszczą".

Po tygodniu od przyjazdu Carowa nastąpił pierwszy atak na obóz: ściągnęli straż pożarną, komsomolców, dali im drewniane lagi i bez broni, tylko z tymi pałkami próbowali wejść. To nie jest straszna broń - raz może uderzyć, drugi raz sam oberwie. I tak się stało - zebrali łanie, poszli.

Drugi raz próbowali zaskoczyć nocą. Ale myśmy obstawiali całą zonę bez przerwy, po pięćdziesiąt - sto osób na każdym odcinku.

Tak próbowali dwa czy trzy razy, co tydzień, półtora. Ofiar w tych starciach nie było, poobijani tylko.

Po tych atakach zadrutowali miejsca wycięte w drutach.

Ostatni desant nastąpił dokładnie dwa miesiące po rozpoczęciu buntu.

Były trzy bramy: jedna od strony budynku zarządu, jedna, którą wychodziło się do pracy, i jedna gospodarcza - wwoziło się nią węgiel itp. Były propozycje, żeby naprzeciw tych bram przekopać rowy. Liczyliśmy się z tym, że spróbują wjechać samochodami. Ale nie zrobiono tego. I to był błąd.

Najpierw zaczęli grupować samochody przed bramą główną. Myśmy widzieli to i wszyscy przeszli pod tę bramę, zostawiliśmy tylko niewielkie odwody na innych odcinkach. Mogli atakować samochodami tylko przez bramę główną, bo do innych bram musieli jechać daleką, okrężną drogą. Wiedzieliśmy więc, że wjadą bramą główną.

O ósmej wieczorem sforsowali główną bramę samochodami ciężarowymi. Na platformach stali i klęczeli żołnierze z dodatkowego, specjalnie ściągniętego dywizjonu. Strzelali dookoła. Inni żołnierze siedzieli w okopach dookoła obozu.

Ludzie rzucili się na samochody, ale żołnierze strzelali już bez pardonu. Strzelali też ci poza obozem, ustawili karabiny maszynowe tak, że mieli pod ostrzałem wszystkie przejścia między barakami.

Wjechali samochodami w drogę między zabudowania gospodarcze a baraki. Rozcięli obóz na dwie części. Podczas tego wjazdu

zginęło najwięcej ludzi; naprzeciw głównej bramy, pod składem węglowym. Tam zginął też Marian Rybak.

Najpierw opanowali zabudowania gospodarcze, potem zdobywali barak po baraku. Każdy barak barykadował się, oni podchodzili: "Wychodzi!". Ludzie krzyčeli wtedy "Uraaaa!", a oni strzelali po ścianach baraku. Strzelali mniej więcej na wysokości prycz, więc ludzie kładli się na podłodze. Żołnierze podbiegali do okien i strzelali przez okna. Wtedy barak poddawał się.

Ludzi przeprowadzano przez plac węglowy i ustawiano w tundrze setkami. Na tej drodze stał szpaler żołnierzy z drewnianymi pałkami. Każdy musiał na kolanach przejść między nimi do tundry.

Trwało to całą noc. O czwartej rano wyprowadzano ludzi z ostatniego baraku, m.in. mnie. Mieliśmy najdłuższą drogę wśród bijących

żołnierzy. Każdy starał się ochronić głowę, co kto miał wciągał pod waciak, żeby zneutralizować ciosy, wpychali bieliznę, kocem się owijali. O tyle mieliśmy tylko lepiej, że ci żołdaci też byli zmordowani biciem, nie mieli już tego wigoru. Poza tym wiedzieli, który barak był aktywny, który nie. Nasz barak to była tzw. pierwsza brygada mechaniczna i wobec nas nie mieli już takiego napastliwego stosunku. Poza tym inni stali w tundrze długo i czekali, a nas postawili blisko obozu i potem byliśmy w pierwszej kolejności, nie czekaliśmy jak ci z pierwszych baraków. Tamci nawet się o to awanturowali.

Koło obozu były ustawione od samego początku stoły. Każdy z nas przechodził opok tych wszystkich stołów. Za stołami siedzieli enkawudziści.

Cała obsługa obozu: naczelnik obozu, naczelnik reżimu, tzw. kumowie (tj. operopolnomocznici). Pytali tylko o nazwisko, numer - i sprawdzali w swoich materiałach.

Jak któryś z nich rozpoznał aktywnego uczestnika buntu - a przecież w czasie buntu oni fotografowali więźniów - odsyłał do odpowiedniej grupy.

Stanąłem przy pierwszym stole. Enkawudzista popatrzył się i mówi: do tej grupy. Nie wiedziałem, co to za grupa. Ale potem patrzę: rośnie ta moja grupa, rośnie, to chyba dobrze. I rzeczywiście, to była grupa, którą odprowadzono do obozu. A inne - na samochody, porozwozili. Gdzie? - tego nikt nie wie. Grup było kilkanaście, tylko ta jedna wróciła do obozu. Z pozostałych jednych podobno sądzili, innych porzysyżali do karnych obozów, do więzień. Worobiowa i innych z zarządu zabrali osobno, na śledztwo do więzienia. Jeden z nich, Litwin, trafił do obozu, gdzie był Sołżenicyn, i tam znów uczestniczył w buncie. Wiem to ^{już} z książki Sołżenicyna.

Z każdego zdobytego baraku wyciągali zabitych i rannych, na samochód ładowali - ^{wywozili} i do miasta. Tylko pod łaźnią złożyli 60 osób, zabitych, których nie mogli rozpoznać, bo byli bez numerów. Bo niektórych rozpoznawali sami, niektórych rozpoznawali więźniowie. Później, jak każdego przeprowadzili koło stołów i wprowadzili część do obozu, każdego przeprowadzali koło tych zabitych, żebyśmy rozpoznawali, kto tam leży. Wtedy zobaczyłem wśród leżących Mariana Rybaka. Kiedy wpjsko wtargnęło do obozu, on w pierwszym momencie dostał pociskiem w ucho, drugim uchem kula wyszła. Strużka krwi poszła i koniec.

Jego rodzina dowiedziała się później, że ~~myśmy~~ razem siedzieliśmy. Jak przyjechałem do Polski, jego siostra (wiedziała, co się z nim stało) napisała do mnie natychmiast, że jego matka wybiera się do mnie, ale absolutnie nie wolno jej powiedzieć, co się z Marianem stało. Była chora na serce, a to był jej najmłodszy syn. Ale jak w żywe oczy kobiecie bajki opowiadać? Więc odpisałem, że w tej chwili nie mogę, że jestem chory... I tak odsuwałem to, odsuwałem - dzięki Bogu do tego spotkania nie doszło.

W trakcie zdobywania obozu zginęło dwóch żołnierzy, ale nie z naszych rąk, tylko w wyniku ostrzeliwania obozu przez żołnierzy

okopanych dookoła. NKWD potem mówiło, że to więźniowie ich zabili, ale to jest nieprawda. Oni zginęli od kul, a żaden z więźniów nie miał broni palnej. A to było możliwe, bo tamci z daleka skąd mogli ~~widz~~ rozpoznać, kto to wyskoczył, więzien czy żołnierz. Jest też możliwość, że żołnierze mieli jakieś porachunki między sobą.

Naszą setkę z ostatniego baraku przeprowadzili pierwszą przed stołami i koło godziny ósmej rano byłem z powrotem w obozie. *Zobaczyć mnie tam jakiś ty?*
- Co - mówi - jego ~~zostawili?~~ zostawili? - liczył'widocznie, że wyślą mnie do karnego ~~obozu~~ obozu.

Poleciał do naczelnika reżimu, zaczął się robić ruch... I ten poprzednio wspomniany X, pracownik komendantury, podpisał za mnie poręczenie. Gdyby nie to poręczenie, też poszedłbym do karnego obozu. Dowiedziałem się o tym od kogo innego, on mi nic nie powiedział.

X niedługo jeszcze był w obozie, wypuścili go na wolne osiedlenie. Ożenił się z Rosjanką, wrócił z nią do Polski. Jak zobaczyła ją jego matka - a matka była "szymonową", czyli dozorczynią - "coś ty mi tu sprowadził?!", od razu bokiem się do niej ustawiła. I tak nastawiła do niej swoje kumochy, że tamta nawet do sklepu nie mogła wyjść. Doszło do tego, że chodziła do barów i spijała piwo ze szklanek. Potem wyjechała do Legnicy i tam znalazła sobie jakiegoś Moskala, a X jakąś Ukrainkę. Ale jak mówią, to jest teraz strzęp człowieka. Sprawiedliwości stało się zadość. ^{x)}

x) druk powyższego akapitu zastrzeżony przez autora

Kiedy po dwóch miesiącach wyszliśmy znów do pracy, już po pacyfikacji buntu, podszedł do nas Niemiec Nadwoźżański Karl Karłowicz (nazwiska nie pamiętam) i mówi:

- No, szkoda, że tego i tego nie ma - i wymienia nazwiska zabitych.

- A skąd ty wiesz? Przecież my dopiero co wyszliśmy z obozu?

A oni słuchali Głosu Ameryki, który na drugi czy na trzeci dzień podał nazwiska tych zabitych.

Po buntach w 1953 roku warunki radykalnie poprawiły się. Wprowadzono 8-godzinny dzień pracy (przedtem był 12-godzinny), niedziela była już zawsze wolna, zaczęli płacić, za to można było kupić trochę chleba ~~zwykłego~~ czy coś. Te zmiany wprowadzono parę miesięcy po buntach. Bezpośrednio po buncie nie założono krat w barakach, nie zamykali nas na noc, i nie pchali nas na tak zabójcze roboty jak poprzednio, raczej do obsługi zakładów.

Przyszedł naczelnik reżimu któregoś dnia i mówi:

- Od dnia dzisiejszego nie wolno pisać numerów.

Bo zawsze pisał się podania tak: "ZK KTR numer ..."

To właśnie pisać zabronił.

- U nas - mówi - nie ma katorżan. Zresztą nigdy nie było. Byli tylko skazani na ciężkie katorżne roboty.

Na to wstał ktoś i mówi:

- Jeżeli ja piekę chleb, to się nazywam piekarzem, tak?

Na to powiedzieli mu, że oni adwokatów tu nie potrzebują, wyrzucili go za drzwi.

Wszyscy dostali wtedy numery zwykłe, ogólne. Ja dostałem numer 254646.

Pozwolili listy pisać, zaczęli płacić. Płacił zakład, który nas zatrudniał, a płacił jak w centralnej Rosji - dajmy na to 900 rubli miesięcznie, to w Norylsku 1800 rubli plus 100 procent dodatku północnego. Z tego 65 % zabierało państwo, a z reszty zabierali na: konwój, jedzenie, ubranie, itd. To, co zostało - 3,4 czy 5 rubli - dawali do obozowej kantyny. Do ręki pieniędzy nie dawali, tylko wypiszę, za ile rubli można kupować w kantynie. Ale do czasu buntów o tym nie było mowy. Mało - jakby znaleźli choć jednego rubia, ukaraliby. Była też zmiana w obsłudze obozów, strażnicy bali się stosować te metody, co przedtem. ~~Zawsze~~ Musieli zawsze pomyśleć: A nuż to się powtórzy?

W roku 1956 przyjechała komisja do rewizji wyroków, ale bardziej chodziło o upokorzenie ludzi. Wyglądało to tak:

- Za co siedzisz?
- Za AK.
- Za bandę! - powtórz!
- Za AK.
- To do widzenia.

Kto powiedział, że za bandę i podpisał to, temu ulżyli. Wtedy trochę ludzi wyszło, a wcześniej w 1955 roku wypuścili Niemców, nawet tych z dożywotnią katorgą. Mnie trzymali dalej.

* * *

W obozach antagonizmy narodowościowe były podsycane przez NKWD. Co robili: na przykład nagle rozchodziła się wiadomość, że Ukraińcy wybierają się pewnej nocy wymordować Polaków i Rosjan. Taka wieść w obozie rozchodzi się lotem błyskawicy. Na drugi dzień - rewizja w baraku ukraińskim, ^{pod barakiem} znajdują narzędzia z miejsca pracy, siekiery itp. A każdego przy powrocie z pracy obmacywano dokładnie, nie mógł nic wnieść do obozu, to było niemożliwe. Po prostu podrzucono im te narzędzia.

Za jakiś czas - odwrotnie: Polacy chcą mordować Ukraińców i Rosjan. I znowu lipa, bo nas była garstka, nawet gdybyśmy chcieli, to fizycznie było to niemożliwe.

Poza tym były zadawnione urazy. I choć było się z tym Rosjaninem czy Ukraińcem w jednakowej sytuacji - nie można było szukać przyjaźni, nie cierpiało się go. Niektórzy Ukraińcy żyli z nami bardzo dobrze. Był taki Orest, swoi szykanowali go, a on im mówił: "Co będę z wami się zadawał, durnie jesteście." Z Litwinami nie dogadasz się, to straszni szowiniści. Estończycy myśleli tylko o sobie. Stosunkowo dobrze żyli przed tym, jak ich uszczęśliwił Związek Radziecki i ci ludzie jeszcze pewien

zasób dóbr mieli, zanim im gospodarki zniszczyli. Oni dostawali w obozie ~~zawsze~~ stale paczki, i to dobre paczki.

Taki Estończyk dostał paczkę - a dostawali często, i dobre paczki - siadał, zjadał na raz, oczywiście dostawał rozstroju żołądka, leżał, ręką, nogą nie ruszył, przyszła druga paczka, trzecia, pod głowę schował, ~~nie mógł~~ jeść nie mógł, spleśniało wszystko.

~~Wszystko~~ A sąsiad, co to przed wojną tylko płót ich rozgraniczył - nawet odrobiny chleba od niego nie dostał.

Po 1953 roku niedziele były wolne. Siedziało się, nie było co robić. Wtedy mówiło się do Rosjanina (a Ukraińcy słuchają):
- Jednak w Moskwie więcej ładniejszych i ciekawszych rzeczy jest niż na Ukrainie...

Na to Ukraińcy: Co! Nieprawda! - ja się wyłączałem, a oni żarli się do upadłego.

~~Nikt~~ Zdarzało się, że był Polak na stanowisku kierowniczym, w żałni czy gdzieś tam, i mógł powiedzieć: "Potrzebuję tu człowieka do pracy, biorę ..." - i wziąć Polaka. "Ale nie, lepiej wezmę Rosjanina, żeby nikt mi nie zarzucił, że Polaków sprowadzam."

Pracowałem dużo w warsztatach. Tam zawsze można było jakąś fuchę zrobić. Coś się zawsze spichciło. Pieniądzy nie brałem, bo na cholere mi? - daj mi tytoń, chleb, cokolwiek, pieniędzy nie chcę. I jak dostałem chleb, to zawsze przyniosłem do baraku, przychodziło tych ośmiu, dziesięciu chłopaków, z którymi najbliżej się znało, i każdy ten kawałeczek chleba - tyle, co przełknąć - dostał. I jak kto inny dostał chleb, robił tak samo. Tego u Ukraińców i Rosjan nie było.

Jak ktoś był chory, to przynajmniej każdy skrzywił się nad nim, jak nie mógł pomóc, pocieszył.

Szczególnym powodzeniem cieszyli się ~~nie~~ Polacy u rosyjskich kobiet. Dochodziło do tego, że wypatrzyła Polaka z dwudziestoletnim wyrokiem - przynosiła paczki dla niego,

czekała. Ale czemu się dziwić, jak ~~przyszedł~~~~któryś~~~~xxx~~ pewnego razu przychodzi któryś z wolnych do warszattu i chwali się, że on żonie takie lanie sprawił, że aż się posikała. Przyszedł pochwalić się!

* * *

Wkrótce po buncie przenieśli mnie do obozu przy TEC-u, czyli przy elektrowni. Tam krotko pracowałem, przerzucili mnie szybko do obozu nr. 9. Do tego obozu przenieśli wszystkich więźniów z 25-go. Chodziło im o to, żebyśmy nie kontaktowali się z wolnymi.

Pracowałem w DOZ-ie, czyli w Dievewo - Cbdielocnym Zawodzie (Fabryka mebli), w garażach ^{MHD} i w Centralnym Laboratorium Materiałów Budowlanych.

Wprowadzili „zaczoły”

Liczyło się prawie każdy dzień, każdy miesiąc. Spisywałem je i liczyłem, żeby wiedzieć, czy pokrywa się to z obliczeniami władz obozu. Co jakiś czas można było pisać podanie: proszę o wyszczególnienie ~~mi~~ mi, ile dni mam jeszcze do końca wyroku. I potem człowiek sprawdzał, czy to się zgadza.

W Centralnym Laboratorium zrobiłem własnoręcznie scyzorykiem pudełko z lustrem. Wszystkie przełączniki stykowe miały srebrne końcówki, zdejmowało się je, topiło z wywoływaczem i wylewało na szkło - tak robiło się lustro. Pudełko to przesłałem przez kogoś, kto jechał do Polski.

Siedział z nami Jochann Bobrowski, wynalazca płyt pancernych ~~na~~ na "Tygrysy". Ciągali go po Moskwie, cuda-wianki, ~~nie~~ nie chcieli wyciągnąć technologii wykonywania tych płyt. On mówił: macie płyty, zróbcie sobie - ale oni mogli zrobić tylko analizę, ale to nic nie dawało, bo technologia wykonania to zupełnie co innego. Ja się z nim dobrze znałem, ~~nie~~ śmiał się z nich. Dali go do laboratorium, kazali mu zrobić to i to, on co powiedzieli,

co do joty zrobić, dalej - ani kroku. Pytają, co dalej zrobić -
róbcie, ja nie wiem.

Bobrowski miał dożywotnią katorgę. Później Adenauer przyjechał
w 1955 roku do Moskwy, porozmawiali sobie - wszystkich Niemców
zwolnili. Wszystkich, nawet Willego, który ^{esesmana,} chodził po obozie
i chwalił się, że tylu Polaków on własnoręcznie zastrzelił, tylu
Żydów, tylu Francuzów, tylu Rosjan. Jego także ~~s~~ z honorami,
z wojskową orkiestrą - odwieźli do Niemiec. A myśmy zostali.

Był taki moment, że Rosjanie dostawali z Finlandii tak zwany
podowyj
~~zabawyj~~ kamień. To była obudowa ceramiczna do pieców indukcyjnych,
do topienia miedzi. Miało to kształt muszli, do wewnątrz wchodziła
cewka indukcyjna. Miedź ma to do siebie, że każdą ceramikę
przesiąknie bardzo szybko. Anglicy produkowali to i sprzedawali
Finlandii. Kamień angielski wytrzymał czasem i półtora roku.
Rosjanie wytargowali go od Finlandii i rozesłali po wszystkich
laboratoriach: robić analizy. Nic z tego nie wychodziło i nie
wychodziło, a cośmy się naharowali koło tego - trzeba było
młotami pneumatycznymi ubijać, a ile trzeba było tłuc! - to ma
przecież 4% wilgoci tylko. A później wyjąć tę formę ~~zxx~~ o takim
kształcie, rozlatywało się to... A Bobrowski chodził tylko i
śmiał się. ~~Mówię xxtyxshnieixn~~

- Ty cholero - mówię mu - tylko się śmiejesz.
- A śmieję, bo z tego nic nie wyjdzie.
- To chodź nam pomóż.
- A co mnie to obchodzi? ~~Tyxwxxixmęczyxiex~~ Tylko wy się męczycie.
- To powiedz, co zrobić, żebyśmy się nie męczyli.
- Ale ani słowa, że ja ci powiedziałem. Zróbcie tak i tak...

Rzeczywiście - wyszło.

- Coście zrobili - pytają Rosjanie.
- A nie wiem, wyszło...

On potrafił przyjść, bez przyrządów, bez niczego, zajrzał do
pieca: "Zawalone". Nie potrzebował przyrządów.

Dopiero Piotrowski zrobił pierwszy kamień, który pół roku wytrzymał. W nagrodę zatrzymali go, nie mógł wyjechać.

Piotrowski to był potomek polskich zesłańców. Jego rodzinę wywieźli jeszcze za cara. Urodził się w Rosji i tam zawsze mieszkał, ale rozmawiając z nim nikt by nie powiedział, że to nie jest Polak. On z książeczki do modlitwy, którą mu rodzice zostawili, z jakiejś książki, gazety - on to wszystko na pamięć umiał.

Księża, którzy byli w obozie, w najbardziej prymitywnych warunkach odprawiali msze, robili spowiedź. Księży karano za to, każdy z nich co jakiś czas siedział w karczerze. I katolickich, i ukraińskich popów, i ormiańskiego obrządku. Ksiądz Romaszkan był najpierw obrządku ormiańskiego, potem ksiądz Rosiak przekonał go do obrządku rzymsko-katolickiego i ksiądz Romaszkan po powrocie do Polski wyświęcił się w tym obrządku.

Ksiądz Romaszkan zrobił mi nawet bierzmowanie, kiedy dowiedział się, że z powodu wojny nie byłem bierzmowany. Mam nawet obrazek z tego bierzmowania.

Po wyjściu na wolność księża dawali po kryjomu śluby, msze odprawiali.

(upamiętnienie przechowywane przez Hannę i Zygmunta (Zamskich).

W obozie chowaliśmy im nawet ornaty. Odprawiali mszę i zaraz musieli uciekać, bo przychodziło NKWD. Uczestniczyło w tych mszach ~~trzech~~ kilka osób, trzy, ~~cztery~~ cztery. Nie mogło być więcej, bo wszystko było w formie ot, tak, ktoś do kogoś przyszedł, rozmawiają niby - a ksiądz w tym czasie odmawiał modlitwę. A mimo to donosili o tym. Ile ksiądz Rosiak siedział w karczerze za to...

Ksiądz Rosiak często wołał nas:

- Chłopaki, zdobyłem kawałek chleba!

Jak ktoś prócz swojej porcji dostał kawałek chleba, to była niepisana reguła, że wołało się swoich najbliższych i dzieliło się ten chleb. Myśleliśmy, że on rzeczywiście wykombinował jakoś ten

kawałek chleba. Ale kiedyś przyłapaniśmy księdza, że on swój chleb nam podsuwał. I tłumaczył nam: Wy jesteście młodzi, wy musicie przeżyć, ja nie muszę.

Ksiądz Hieronim Kwiatkowski miał chyba wyrok 15 lat, zwolnili go, pojechał do Lwowa, ale wcześniej musiał podpisać, że nie będzie praktykował. Prawdopodobnie we Lwowie nadal odprawiał msze, i aresztowali go z powrotem.

W 1957 roku w garażach na DOZ-ie miałem wypadek - samochód przygniółł mnie do ściany. Twarz miałem poharataną, całe szczęście, że uszankę zsunęła się mi wtedy na twarz, bo gdyby nie, toby całkiem mi twarz rozgniotło. Twarz po tym wypadku miałem tak zmienioną, że ~~tw~~ ojciec, który dostał już w Polsce widzenie ze mną w Inowrocławiu, miał mnie przed sobą za siatką i wołał: zawołajcie tam Halskiego. Nie poznał mnie.

W 1958 roku przywieźli do Norylska brygady komsomolców. Trąbili o nich w gazetach: komsomolcy to, tanto. I przyjechał też chłopak z Moskwy, zresztą potem ożenił się w Norylsku z Rosjanką. Początkowo do nas bokiem się ustawiał, ale potem - pracował z nami - od słowa do słowa zaczął nam przynosić jedzenie, robić zdjęcia. W końcu stał się większym wrogiem ~~kamunistów~~ systemu niż my sami.

W tym samym roku postanowiono "oczyścić" Norylsk z katorżan. Było nas wtedy - z tyłu tysięcy! - 800 osób. Ale jak się ich pozbyć? Po trzynastu latach ci ludzie są zaaklimatyzowani na północy. A jeśli przerzucić ich 2500 kilometrów na południe, do Tajszetu, w malaryczne bagna, do smarowania terem podkładów?

To był sierpień 1958. Podnieśliśmy chaj. Zażądaliśmy, żeby ktoś do nas przyjechał, inaczej będzie to samo, co w 1953. Przyjechał generał-lejtnant Kisielew, naczelnik GUŁ-agu krasnojarskiego. Domagano się pozostawienia wszystkich w Norylsku. Każdy był już przyzwyczajony do tego klimatu, każdy po trzech latach przebywania

tu miał wadę serca. Były wypadki, że ktoś zwolniony wyjeżdżał i w połowie drogi umierał - zmiana powietrza, ciśnienia.

Kisielew wysłuchał i mówi:

- Wyście przeszli przez miedziane rurki, wam już nic nie będzie. -
- to takie ich powiedzenie, "przez miedziane rurki" to znaczy jak przez wyżmaczkę.

Wtedy zacząłem szybko pisać listy, żeby zostawić wolnym do wysłania -
- było już wtedy dużo Polaków zwolnionych, którzy starali się pomóc. Nie wiedziałem przecież, co będzie, jaki następny adres.

- Ale patrzę - w dzień wyjazdu wywołują, wywołują, mnie zostawiają.
- Kiedy jadę - pytam nariadczyka.
- Ty nie jedziesz. Jest pismo, żeby cię nie ruszać z obozu.

Zostałem, ponieważ w Polsce ojciec i żona robili starania o mnie, pisali do ambasady w Moskwie. A tamtych ośmiuset wywieźli do Tajszetu. Prawdopodobnie niewielu ocalało.

Zostałem sam. Przewieziono mnie do obozu nr.15 zwanego "Nagornym". Obóz 9-ty zlikwidowano - zdjęto druty i wyżki - i zrobiono tam hotel robotniczy. Mieszkali tam m.in. Czarnoccy. Obóz nr.15 to był już obóz ITŁ. Bałem się, bo między paragrafami karnymi, między kryminalistami a katorżanami wiecznie była wojna. Byłem pewny, że dadzą mi teraz wycisk. Ale nie - pełno ludzi czekało na bramie, ej, mówią, jeden rodzynek został, w którym chcesz mieszkać baraku, gdzie chcesz pracować? Wiemy, że masz jechać do domu, nie martw się. Przynieśli mi dodatkowy koc, nawet tapo^{czki}, czyli ^{domowe} pantofle dali mi, a to u nich już bardzo dużo znaczy. I z nimi przesiedziałem do wyjazdu, do marca 1959 roku.

To była niedziela. Wywołali mnie po południu, na samochód i na lotnisko. Ukraińcy płakali, bo przecież narodowość ukraińska, ale obywatelstwo polskie. Tak, mówię im, ale chcieliście samostijnju, to macie.

Wracaliśmy do kraju we trzech: Tadeusz Sienkiewicz, ktoś, kogo nazwiska nie pamiętam, i ja. Na lotnisku podszedł do nas Niemiec, Karl Karłowicz:

- Ssssynok - pyta, a strasznie się jąkał - kkkkuda ty jediesz?

Mówię, że do domu. Oooo, zawinął się, poszedł, a za chwilę pokazuje mi, żebym poszedł do ustępu. Wchodzę z konwojentem, a on już czeka z butelką wódki. Konwojent: "Nielzia". "Ja nikomu nie skażu". Wypił konwojent, my, następnego. W końcu ~~Karl dał nam jeszcze~~ flaszkę wódki i flaszkę szampana.

Specjalnie dla nas zatrzymali rejsowy samolot, wyrzucili połowę pasażerów, wsadzili nas trzech, jeszcze dwóch Rosjan na etap, konwojentów. Byliśmy pod konwojem, bo wyrok jeszcze się nam nie skończył.

O północy byliśmy w Krasnojarsku. NKWD już na nas czekało. Podeszli do nas, do konwojentów, powąchali... "Ooo, my was nie przyjmujemy." Wsiedli w samochód i odjechali. A to już dziesiąta w nocy. Nasi konwojenci: co tu robić? No,

dawaj na piechotę. Doszliśmy do więzienia, Wybiegł dyżurny:

- Wy pijani jesteście, więźniowie pijani...!!!

- Kto pijany?... To my ich tu zostawiamy i idziemy... - mówią nasi konwojenci.- Róbcie sobie co chcecie.

- Tu ich nie zostawicie! Won spod bramy!

I awantura. Zadzwonili po naczelnika. Naczelnik przyjechał. "Przyjąć." Konwojentów pospisywał.

Wzięli nas do łazni - i z maszynką do nas, włosy obcinać, golić.

- Co ty, zdurniał - mówię do tego więziennego fryzjera - uciekaj, bo ci ~~xxx~~ ten taboret na łbie rozwałę.

To on do dyżurnego: nie daje się strzyc. A w Norylsku w ostatnim czasie pozwolili nam dłuższe włosy nosić ze względów zdrowotnych - dużo osób chorowało na przeziębienie głowy. Ale tu już to nie obowiązywało. Znów ściągnęli naczelnika:
- Dlaczego nie chcecie się ostrzyc?

- Jadę do Polski, po cholere mi teraz obcinać włosy?
- A skąd wiesz, że do Polski?
- Naczelnik obozu powiedział wyraźnie.
- Gdzie ich dokumenty są - pyta swoich, nawet nie wiedział, kogo mu przywieźli. Popatrzył w papiery. - Zostawić.

I tak w Moskwie pokazało się, kto się dał ostrzyć, a kto nie - połowa była ostrzyżona, połowa nie.

Więzienie krasnojarskie stare, jeszcze carskie, mury grube, że można na parapecie w poprzek się położyć.

Na drugi dzień woła nas naczelnik i mówi:

- No tak, jedzicie do Polski, ale nim pojedziecie, to my wam coś pokażemy.

Myślę: co on mi może w tym więzieniu pokazać? Prowadzi nas korytarzami, w końcu otwiera celę, wybieloną... Okazało się, że Włodzimierz Illicz w tej celi siedział! A żeby cię szlag trafił, pomyślałem, aleś nam pokazał!

Stamtąd samolotem do Moskwy, w Moskwie dwa dni w więzieniu i pociągiem ekspresowym w doczepionej więźniarce - do Brześcia.

Termin repatriacji był do końca marca, a ja w ostatni dzień marca jeszcze siedziałem w Brześciu w więzieniu. Zaczęliśmy się niepokoić. Człowiek myśli - z granicy cofną. Tak przecież w Połmie zrobili. Tam zbierali tych niedobitków, co zdążyli, to wysłali, resztę zostawili, bo termin repatriacji minął. Wiem to od Bronka Szeremety, on jeszcze zdążył stamtąd wyjechać, ale reszta została.

Myśmy się tego bali.

Właściwie zamykaliśmy pochód - za nami kto został, to już został. Może pojedynczo, różnymi drogami ktoś się wyrwał.

Podnieśliśmy "haj", mówiąc po obozowemu. Ściągnęli pełnomocnika do spraw repatriacji:

- Daję wam słowo, że jutro do godziny dziewiątej przekroczycie granicę.

- Tylko niech pan nie zapomina - mówię - że jutro prima aprilis.

Następnego dnia punktualnie o dziewiętej rano na radziecką stronę przetoczono polski wagon więzienny. Nas pięćdziesięciu przechodziło w szpalerze, co druga, trzecia osoba sprawdzała personalia. W wagonie był polski porucznik, bez broni, a przy każdych drzwiach stał żołnierz sowiecki. Ci żołnierze przepchali nasz wagon na polską stronę, doczepiono lokomotywę, a jakieś sześć kilometrów dalej wsiadł polski konwój.

Konwój na terenie Polski był bardzo przyzwoity: nie zamykali boksów w wagonie, pozostawili karabiny na korytarzu, nie przeszkadzali chodzić. Powsiadali do nas, częstowali papierosami, pytali co, jak. Interesowało ich, cośmy tam przeszli.

W Białej Podlaskie pociąg zatrzymał się, czekał na nas komitet opiekuńczy Czerwonego Krzyża, dali nam jedzenie. Potem jechaliśmy dalej aż do Inowrocławia.

W Inowrocławiu już regulaminowo: do samochodów, samochodami do więzienia. Jak wwozili nas na podwórze, jacyś więźniowie krzyczeli do nas z okien: "Uwaga, nic nie prostować!" To byli ludzie z wcześniejszych etapów, którzy prostowali jakieś nieścisłości w swoich danych. Nasi wysyłali to do Moskwy, Moskwie się nie śpieszyło - a gość siedział i czekał.

Wszystkich nas pięćdziesięciu wsadzili do wspólnej celi. Mieliśmy codziennie spacer, jedzenie dużo lepsze, w ogóle odnoszono się do nas tak, jakbyśmy byli tu chwilowo.

W Inowrocławiu siedziałem przez 23 dni. Wyszedłem o godz. 16-tej. Zawieźli nas taksówką na dworzec. Wcześniej, rano przyszedł do nas - tego dnia wychodziło nas trzech - kapitan, poszedł z nami na miasto, oprowadził po sklepach. Tylko kazał nam iść parę kroków za nim. Wchodziliśmy do sklepu obuwniczego, "trzy pary butów", ekspedientka pytała o numer, dawała trzy pary butów takiegoż samego

jednakowego fasonu, "spróbować", ~~podszedła~~ do pudełka, pod pachę. skarpetki
Wszystkich trzech ubrań nas identycznie. Kasakiet, kalessony, płaszcz, koszula - wszystko mieliśmy identyczne. Jak ~~bracia~~ syjamscy.

Przyszedliśmy z powrotem do więzienia, poszliśmy do kaźni, do fryzjera - i obowiązkowo musieliśmy założyć te kupione ubrania.

Wyszliśmy pod bramę, podjechała taksówka, pojechaliśmy na dworzec, jeszcze nam kufarki kierowca wyniósł. I dostałem y bilet: na moje nazwisko plus dwie osoby, do Czerwińska, gdyż tam był punkt etapowy urzędu repatriacyjnego.

Patrzyny - wjeżdża nasz pociąg, zapchany, na schodkach ludzie stoją. Wypatrzyłem wolniejszego wagon, chwytam za poręcz i jadę. Oglądam się ó a ci dwaj stoją dalej na peronie. Mam przy sobie bilet dla wszystkich, więc rzucam kuferek na peron - pociąg już jedzie - i skaczę. Z kufereka wyleciały wszystkie rzeczy, zaczynam je zbierać - ktoś puka mnie w ramię. Milicjant.

- Nazwisko? Wiecie, że nie wolno wyskakiwać z pociągu?

- Nie wiem.

- Jak to nie wiecie?

- Jak ja jeździłem, to jeszcze wolno było.

- Dowód osobisty.

- Nie mam.

- Idziemy na komisariat.

- To pięknie, dopiero wylazłem, a już idę ~~siedzieć~~ z powrotem.

- Jak to? A macie kartę z więzienia? To czemu nie mówicie?

Wprowadził nas do budki z piwem, postawił piwo:

- Słuchajcie - mówi - ja kończę służbę, ale zaczekam, wsadzę was do następnego pociągu.

Chciał jeszcze mandat unieważnić, ale ~~poprosiłem~~ żeby mi go dał.

- A po co?

- Na pamiątkę - mówię - Pół godziny na wolności, i już mandat!

I dał mi ten mandat.

Przyjechał następny pociąg, on cały przedział zwolnił, weszliśmy, jednakowo ubrani - nie wiem, co ci ludzie pomyśleli...

Do Czerwińska dojechaliśmy w nocy. Dali nam bloczki na śniadania, obiady i podali numer baraku, gdzie mieliśmy mieszkać. Idziemy do tego baraku, a w korytarzu siedzi kobieta z dziewczynką na ręku.

- Panów skierowali do tego baraku? - pyta - Nie wchodźcie tam, są wszy. Mnie już oblażyły. Siedzę tu i ostrzegam innych.

Poszliśmy z powrotem, temu, co nas skierował zrobiliśmy awanturę; on chciał nas potraktować z góry, myśmy nie byli dłużni i skończyło się bardzo nieprzyjemnie.

Bo w obozie człowiek nauczył się jednego: na wszelkie agresywne wystąpienia odpowiadać. Została w człowieku przekora, agresja - bo inaczej zadcpczą.

Zażądałem biletu do Krakowa.

- Dobrze, możecie jechać - mówi - ale dostajecie skierowanie do pracy do kopalni w Bytomiu.

- Do kopalni to sam może pan sobie jechać - mówię - ja swoje już odrobiłem.

I pojechałem do Krakowa,

Ale koszty podróży musiałem pokryć sam.

* * *

W obozie często miałem sen: na zboczach gór dwóch ludzi, którzy się biją. Chcę jednemu z nich pomóc, ^{chcę biec -} ~~biegnę~~ - i nie mogę ~~zrobić~~. Niemoc. Raz śniło mi się to w słońcu, innym razem przy pochmurnym niebie. Wszystko w zwolnionym tempie.

Jakkolwiek w sny nie wierzę ani w duchy - nie namacam tego - ale ile razy śniła mi się w obozie matka, miałem przykrości i kłopoty, ile razy ojciec - wszystko kończyło się dobrze, sprawa przysychała.

Początkowo po powrocie do Polski ciągle się dziwołagi śniły. Chowanie się śniło - bo tam co kto miał, to musiał chować. Wiecznie człowiek chował, kombinował, przemycał, to kawałek ryby, to coś. Strzelanie w czasie buntu śniło się - człowiek był tam przecież jak na patelni, a oni cieszyli się i strzelali.

Jeszcze niedawno, kiedy już przestałem myśleć o tych obozowych sprawach, przysniło mi się, że wiozą mnie wagonikami przez mroczną tundrę. Mijamy budynek jakiejś stacji i nagle widzę, że ktoś ucieka z pociągu i idzie do tej stacji. I widzę, że na niego w tej stacji czekają już z przygotowaną bronią. Chcę krzyknąć i nie mogę. Pociąg jedzie dalej, słyszę strzelaninę, chcę znów krzyknąć... Obudziła mnie żona, bo darłem się jak opętany. A nie miało to nic wspólnego z rzeczywistą sytuacją.

Co człowiek ^{w obozie} znalazł, to gdzieś się wściubiło, bo może się przydać. I to zostało do dzisiaj. Co znalazłem - może się przydać. Gówno jakieś - może się przydać. Żona mówiła, że ja jestem manelarz.

Do jednej rzeczy się przyzwyczałem - mogę nawet dwa dni bez jedzenia chodzić i nie przeszkadza mi to specjalnie. Nie męczy mnie.

Był okres po przyjeździe do domu, że w najdrobniejszych sprawach człowieka aż wściekłość brała.

Nerwy miałem pod cieniutką skóreczką. Na rzecz nie wartą dwóch słów człowiek reagował nie panując nad sobą. W domu mieli ze mną niewesoło. W 70-80% nerwy uspokoiły się, jak poszedłem na emeryturę. Do niczego się nie mieszałem i dopiero wtedy unormowało się to jakoś. Na emeryturę poszedłem w 1982 r. Od 70 roku byłem mistrzem spawaczy: 70 osób, 70 różnych problemów.

Dwa do trzech lat po przyjeździe nie mogłem się wymotać z różnych chorób, dolegliwości. Nagła zmiana klimatu itd. Serce ^{mi} nie dokuczało, ale gardło, bronchit chroniczny. Teraz też, lato czy zima, chusteczkę muszę nosić. Plata czerwonych krwinek.

Jeśli chodzi o krew, wyniki mam nienadzwyczajne. A nie ma powodu - jem, mam apetyt.

Ale widzę, że spośród tych ludzi, z którymi wróciłem do Polski, ja jeszcze stosunkowo w dobrym stanie wróciłem.

Zaraz po powrocie do Polski zacząłem prowadzić "moją prywatną

Po powrocie do Polski prowadziłem "moją prywatną wojnę".

Wszystkie nielegalne, niedostępne książki - przepisywałem. W sześciu egzemplarzach. Oprawiałem je, jeden zostawiałem sobie, a pięć rozwoziłem po Polsce, po znajomych. W kierunku Wrocławia, Tarnowa, Giżycka.

Przepisałem m.in. "Bez ostatniego rozdziału", "Najlepszy sojusznik Hitlera", Sołżenicyna. Powieści nie przepisywałem, powieść jest zmyślona. Mnie chodziło o to, że tutaj większość ludzi - tak mi się wydawało, może źle - mało wiedziała o Związku Radzieckim. I żeby dowiedziała się, z kim ma do czynienia. Zawsze iluś ludzi te książki przeczytało.

Na ten pomysł wpadliśmy ze stryjkiem, nieżyjącym już. On był oskarżony w procesie WiN-u w 1948 roku, siedział we Wronkach. Łączeliśmy przepisywać ręcznie, ale to za długo trwało. Jak ktoś książkę pożyczył, to najwyżej na dwa tygodnie. W dwa tygodnie żebyś się wściekł, to nie przepisziesz.

Zacząłem fotografować, strona po stronie. Ale książki wychodziły bardzo grube. Poza tym mie mogłem wywoływać, dawałem do wywołania chłopakowi, płaciłem mu za papier i odczynniki, za robociznę nic nie chciał. Ale potem zaczął coś kręcić i dałem sobie z tym spokój. Zresztą to drogo kosztowało.

Przez stryja dostawaliśmy nowe książki, miał swoje kontakty, przywozili mu ludzie książki z Łachodu.

Później stryj wystarał się o starego Remingtona - maszynę do pisania. Stara bo stara, ale pisaliśmy na niej. Ja pisałem, potem odwoziłem do niego. Szybko się rozleciała. Kupiłem nową i mam do dziś.

Wciągnano mnie do różnych grup, ale powiedziałem: z nikim się nie łączę. Jak jestem sam, to wiem, co robię i nie wpadnę. Obiecm drzewi, bo na konyterem było stychać, jak stukam. Teraz też

słuchać, ale mniej. Puszczam radio na cały regulator, ale człowiek żyje wśród rodziny i sąsiadów... Ale "wojnę" pomalutku prowadziłem i swoje robiłem.

(tekst autoryzowany)

x x x x

UZUPEŁNIENIA:

Karol Halski - stryj autora relacji; napisał pracę o represjach wobec Ak-owców i miejscach ich pochówku (ok. 300 stron, oryginał zaginął, kopia do wypożyczenia u autora relacji), zmarł w 1983 roku

Mikołaj Tichonowicz - więzień obozów Norylska
prawdopodobnie pracował przed wojną w wywiadzie lub kontrwywiadzie, 2-3 razy przerzucany do ZSRR, gdzie zajmował wysokie stanowiska, przewieziony "w worku" przez granicę do ZSRR (tzw. "figurki", tj. przemykanie przez granicę ważnych, aresztowanych osób)

Krawczyk (?) - więzień obozów Norylska, ~~prawd.~~ ^{prawd.} został w Norylsku również ~~przynęty~~ przemycony przez granicę

Tadeusz Nagłowski - więzień obozów Norylska
nie żyje

Balicki (?) - przedwojenny komisarz policji
był w transporcie do Norylska, w czasie drogi zawrócony, pojechał do Tajszetu

Krawczyński (?) - sądzony razem z autorem relacji, członek AK
skazany na 10 lat

Jan Makarzak - więzień obozów Norylska, mieszka w Rybniku

Władysław Siemak - więzień obozów Norylska

Antoni Świdrak - j.w.

Zenon Wojtkun - j.w. nie żyje

Bolesław Zaniewski - j.w. (relacja w zbiorach AW)

Pius Żołędziewski - j.w.

Stanisław Koniuszewski - j.w.

Wacław Szurchan - j.w. został w Norylsku, prawd. zmarł w 1962 r.

Henryk Mazewski - j.w. nie mógł dostać "wyzewu"

Tuczkowski Stanisław - wrócił do Polski

Józef Pieczyński - wrócił w 1954 r.

Jan Sroka - j.w. przed wojną komisarz policji, w Norylsku od 1939 roku,
rzekomo w 1948 roku wrócił do Polski, zaginął

Milgul (?) - lekarz z Wilna, również więzień obozów Norylska

Leszek Sobolewski - sądzony w procesie WiN-u, razem z Karolem
Halskim więziony we Wronkach

Tadeusz Sienkiewicz - ~~wzię~~ więziony w obozach Norylska
wrócił do Polski

ZAŁĄCZNIKI:

- 1 - plan obozu nr. 25
 - 2 - kopia listu J.Halskiego z 1957 roku
 - 3 - kopie dokumentów
 - 4 - fotokopie grypsów z więzienia J.Halskiego (wyk. Bibl. Narodowa)
 - 5 - fotokopie zdjęć z Norylska (wyk. Bibl. Nar.)
 - 6 - fotografie pamiątek z Norylska: szkatułki oraz łyżki (wyk. Bibl.Nar.)
- / 4, 5 i 6 - w zbiorach Biblioteki Narodowej w W-wie /

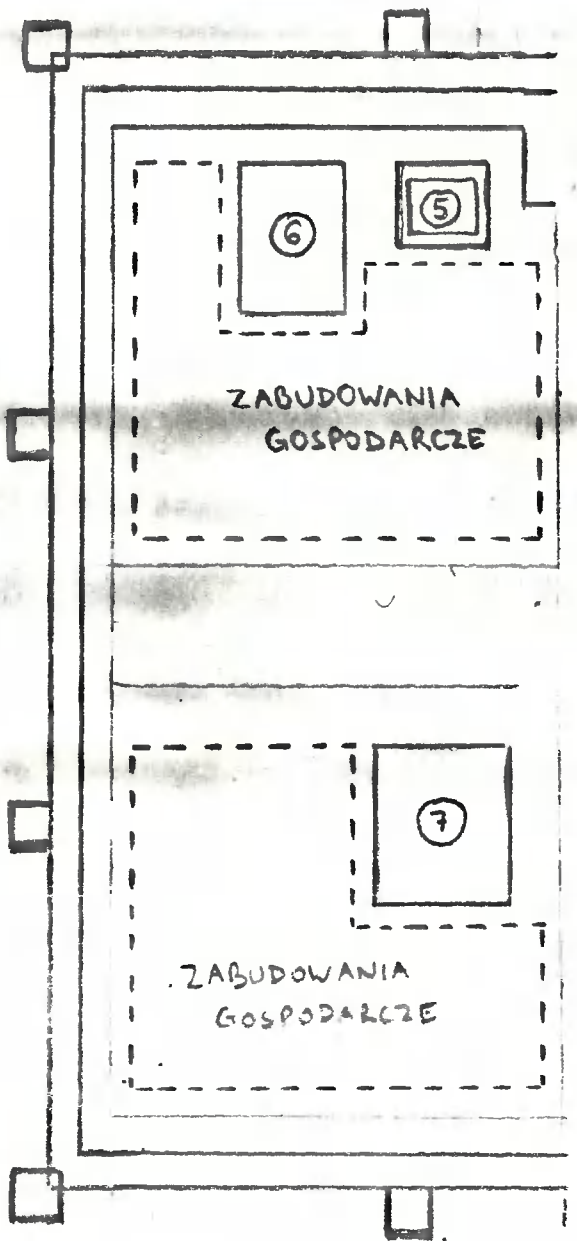
Miejscowi Tunguzi trafiali czasem do obozów, bo jak ktoś uciekał, to oni przyjmowali go u siebie, dawali jedzenie, pokazywali drogę (mają jakiś dodatkowy zmysł - potrafili np. chodzić po 200 kilometrów na polowania i wracali bezbłędnie do swoich jurty). Kiedy zjawiał się peścig i pytano ich, czy byli tu uciekinierzy, odpowiadali zupełnie szczerze, że byli tacy, nakarmili ich, pokazali drogę tam i tam... No i odstawiano ich do obozu za pomoc w ucieczce.

Ci Tunguzi mówili, że w 1940 roku na terenie fabryki nr. 25 (wtedy jeszcze fabryki nie było) porobiono doły i rozstrzelano jakiś ludzi w zielonych mundurach. Potem zasypali ich i postawili fabrykę na tym miejscu. Z początku myśleliśmy, zastanawialiśmy się, że to może byli Litwini albo Łotysze, ale potem stwierdziliśmy, że to chyba musieli być nasi. Wtedy nie było jeszcze miasta, Norylsk to było kilka budynków. Dopiero potem zaczęli przywozić więźniów i budować miasto. A jak wyjeżdżałem z Norylska, to były już ~~z~~ zbudowane budynki mieszkalne dla ok. 250.000 mieszkańców.

↑ TUNDRA

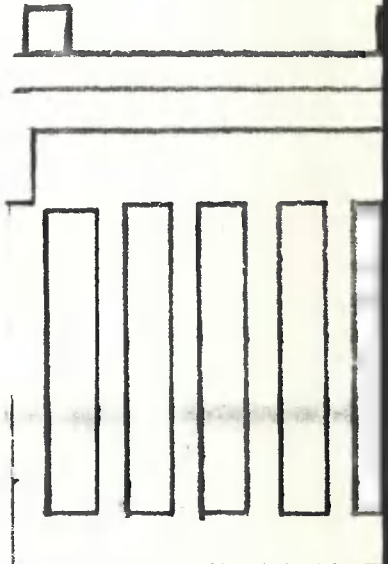
DYWIZJON

WIEŻYCKI
STRAŻNICZE

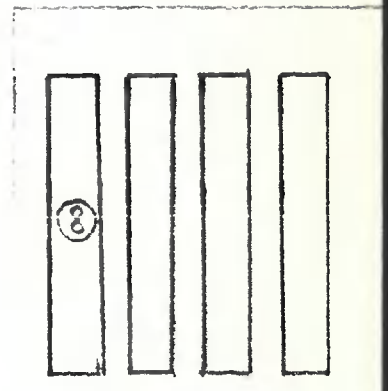


①

④



DROGA

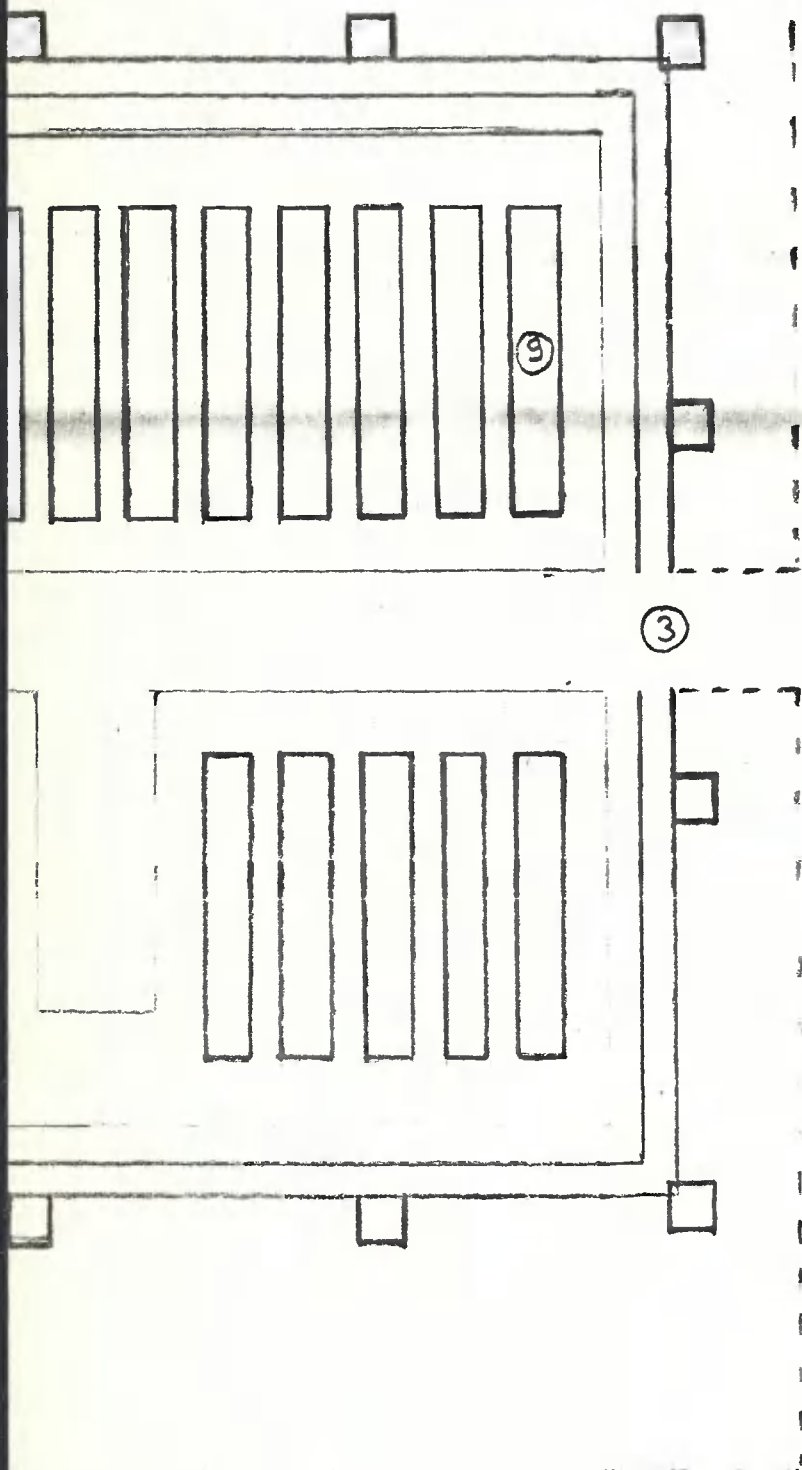


②



← NORYLSK

CEGIELNIA



FABRYKA

NR. 25

- 1 - BRAMA GOSPODARCZA
- 2 - BRAMA GŁÓWNA
- 3 - BRAMA WYJŚCIE DO PRACY
- 4 - PLAC WĘGLOWY
MIEJSCE ŚMIERCI PIYBAKA
- 5 - "BUR"
- 6 - ŁAŹNIA
- 7 - ŚWIETLICA
- 8 - BARAK PIĘTROWY
- 9 - BARAK, W KTÓRYM
MIESZKAŁ AUTOR RELACJI

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

Свидетельство № 406

Выдано Балберкии
Иозеу Владимировичу

в том, что он окончил курсы работавших
швейного производства



13/II-57.

и сдал госстехэкзамен с оценкой
М. П. Удовлетворительно

Л и с т о о ц е н о к

| №№ п-п | Название предметов | Оцен- ка |
|-----------|-------------------------------------|-------------|
| 1 | Математика | 4 |
| 2 | Черчение | 3 |
| 3 | Материаловедение | 3 |
| 4 | Технология швейного производства | 3 |
| 5 | Конструирование мужск. | |
| 7 | Мужской одежды. | 3 |
| 6 | Технология пошива | |
| 9 | легкой муж. одежды. | 3 |
| 10 | Трапезника. | 4 |
| 11 | | |

Решением экзаменационной комиссии

протокол № 2 от 1 с/еб/р 1957г.)

присвоена специальность Электросварщик

6 разряда
(шестого)



Нач. уч. отд. В. Конолев

Мин. просвещения

В. Конолев

55519

Министерство Цветной Металлургии СССР

Норильский горно-металлургический комбинат

22. Июня 1957 г. № 48

УДОСТОВЕРЕНИЕ № 48

Тов. Тамбовский Юзеф Владиславович
(фамилия, имя, отчество)

1925 г. рождения окончил (а) _____ месяч-

ные производственно-технические курсы при _____
(наименование, предпр.) Министерства Цветной

металлургии по специальности автоматизм

Компьютерщик с оценкой хорошо

Постановлением квалификационной комиссии от

22. Июня 1957 г.

тов. Тамбовский Юзеф Владиславович

допущен к работе по обслуживанию со-
приборов автоматизации
(профессия, специальность)

Ефремов Юзеф Владиславович

Зав. отделом кадров ЗСД и Училища (Тамбов)

Нач. Инженер) отдела подготовки кадров В.И. Мелев



Продолжение всех страниц, соединяющихся!

Свидетельство № 7

Выдано Толбескому
Юзефу Владиславу

в том, что он окончил курсы Механико-строитель-
ков по 15-ой ст. г. м. № 288



С. П. Понкин тех. инж. М. М. П.

и С. П. Понкин тех. инж. М. М. П.

Отлично

Л И С Т О Ц Е Н О К

| №№ п-п | Название предметов | Оцен- ка |
|-----------|--------------------------|-------------|
| 1 | М. сварочная аппаратура | 4 |
| 2 | Электротехника | 4 |
| 3 | Электротехника и обмотки | 4 |
| 4 | Механика и введение | 4 |
| 5 | Технология сварки | 4 |
| 6 | Техника безопасности | 4 |
| 7 | 17 работ | 5 |
| 8 | | |
| 9 | | |
| 10 | | |
| 11 | | |

Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

Свидетельство № 7

Выдано Голубский

Юзер Владимирович

в том, что он окончил курсы Электропосварщик

Ков с/д № 56 по 15-015т при № 288



кон. тех. пункты

и с/д. Ростехэкзамен с оценкой

М. П. Отлично

Л и с т о ц е н о к

| №№ п-п | Название предметов | Оцен- ка |
|-----------|--------------------------|-------------|
| 1 | Эл. сварочная аппаратура | 4 |
| 2 | Электротехника | 4 |
| 3 | Электроорудия и обмунд. | 4 |
| 4 | Металловедение | 4 |
| 5 | Технология сварки | 4 |
| 6 | Техника безопасности | 4 |
| 7 | Проклейка | 5 |
| 8 | | |
| 9 | | |
| 10 | | |
| 11 | | |

Решением экзаменационной комиссии

(протокол № 12 от 12 Октября 1957 г.)

присвоена специальность _____

портного II - 10930299.



отдел Инж. подг. кадров
Мурин

стью

Месин

55519

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
KOMITET WOJEWÓDZKI
SEKRETARIAT

L. dz. 21/56/Sk/I K/H

Kraków, dnia 195... r.
ul. L. Solskiego 43
Telefon 592-67

Ob.

Józef H a l s k i s. Władysława

N o r y l s k

Krasnojarski Kraj Z S R R
poczt.skrz.U.P. 288/15.

W załatwieniu Waszego listu z dnia 7 ub.m. przesyłam odpis pisma, jakie skierowałem do Ambasady PRL w Moskwie z prośbą o jak najszybsze zainteresowanie się Waszą sprawą.

Sądzę, że moje przypomnienie tej sprawy będzie miało pozytywny skutek.

I Sekretarz KW PZPR

Zał.

Dr E. Drożdż
Dr E. Drożdż

21/56/Sk/I K/H

27 grudnia

6

Do

Ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Moskwa

Otrzymałeś załączony przy niniejszym odpis listu ob. Halakie
Józefa i proszę bardzo o zainteresowanie się tą sprawą, przeprowadzenie
szczegółowych badań i jak naj-żywsze dopełnienie wymienionemu w uwolnie-
niu się z więzienia.

Załącznik.

Stalin

21/56/Sk/I K/H

27 grudnia

6

Do

Ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Moskwa

Otrzymałem załączony przy niniejszym odpis listu ob. Halskie
Józefa i proszę bardzo o zainteresowanie się tą sprawą, przeprowadzenie
szczegółowych badań i jak naj-żywsze dopomożenie wymienionemu w uwolnieniu
się z więzienia.

Załącznik.

Ormański

PROKURATURA WOJEWÓDZKA

W Bydgoszczy

(Oznaczenie Prokuratury)

Dnia 23 / IV 1959.

Nr akt II Ds. 99/59

W odpowiedzi należy podać
datę i numer akt

Miejsce
na pieczęć

Zawiadomienie

Sekretariat Prokuratury zawiadamia, że postanowieniem z dnia
17 kwietnia 1959 r. Prokurator Wojewódzki

1. umorzył śledztwo Obyw. pod.z art. 225 § 1 l:
odwołanego w sprawie przeciwko

wobec niecelowości kierowania sprawy na drogę
2. zarządził, aby dowód rzeczowy postępowania sądowego.
został

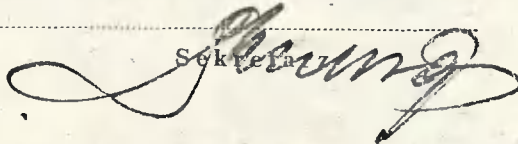
G. P. 33

Zawiadomienie o umorzeniu śledztwa

Ob. Józef Hałski
przez Zarząd Więzienia

w Inowrocławiu

ul. _____
gm. _____

Sekretarz


РСФСР

МИНИСТЕРСТВО
АВИАЦИОННОГО ТРАНСПОРТА
И ШИРОКОГО КРЫЛА

КРАСНОЯРСКИЙ ЦЕНТР
АВИАЦИОННОГО ТРАНСПОРТА

НОРИЛЬСКО-АЯ
ЦЕНТРАЛЬНАЯ ПОРТНАЯ
КОНТОРА

25 " XI " 1988

113

НАЧАЛЬНИКУ Л/ПУНКТА "НАГОРНЫЙ"

Просим направить для работы в Норильскую
Пассажирскую АТК з/к ГАЛЬСКОГО Юзефа Владиславовича
в качестве плотника

НАЧ. ПАССАЖИРСКОЙ

АТК :-

И. Саврохин
И. САВРОХИН

L. dz.

Kraków, dnia 23. listopad 195 6

Ob.
Krystyna H a l s k a
G l i w i c e
ul. Zwycięstwa 34 m.5 II.p.

W załączeniu przesyłamy Pani list Jej męża, przebywającego w Z.S.R.R., który nadszedł do naszej redakcji w dniu dzisiejszym.

Równocześnie zawiadamiamy, że sprawą powrotu Jego do Polski zajęło się kierownictwo naszej redakcji.

Sekretariat

1- / O. Musiałowa
„GAZETA KRAKOWSKA”
Organ Komitetu Wzrostu i Solidarności
KRAKÓW, WIELOPOLE 1

Sygn. akt. II.DS. 99/59

POSTANOWIENIE

o tymczasowym aresztowaniu

Dnia 3 kwietnia 1959 r.

Prokurator *Bohdan Budygossary*
Prokurator Wojciech Budygossary

postanowił zastosować wobec *Józefa Malinkiewicza*

Władysława ur. dnia *10 marca* 1959 r.

jako środek zapobiegający areszt tymczasowy.

Areszt tymczasowy będzie uchylony, jeżeli w terminie do

dnia *11 maja* 1959 r. nie nastąpi wniesienie aktu

oskarżenia, lub przedłużenia aresztu.

Uzasadnienie

Józef Malinkiewicz 225 5 1 kk.
jest podejrzany o przestępstwo z art.

*W kwietniu 1945 r. wo Imonie działając
wspólnie z innymi osobami pozbawił życia
Stefanii Koniecznej przez strzelenie jej
w broni palnej.*

Uprawnienia repatrianta w zakresie bezpłatnej pomocy lekarskiej

Repatriant przez okres 6-ciu m-cy może korzystać bezpłatnie:

1. Z porady lekarskiej w ambulatorium
2. Z gabinetów dentystycznych
3. Z leczenia w szpitalach
4. Z leczenia uzdrowiskowego
5. Z leków. Leki i środki opatrunkowe przy okazaniu recepty wraz z kartą repatriacyjną apteki wydają bezpłatnie

KORZYSTAJ Z PRZYSŁUGUJĄCYCH CI UPRAWNIENI

DBAJ O SWOJE ZDROWIE!

Kartę zdrowia starannie przechowywać i okazywać przy każdej wizycie u lekarza

Ambulatorium Wileńskie
w I. K. B. ZDROWIA REPATRIANTA

Lp. dz.

102 496
Nr karty repatriacyjnej

1. *Koński Józef* 1925 r.
Nazwisko i imię wiek

2. Wynik badania lekarskiego na punkcie granicznym:

a. Skargi chorego

b. Skóra

c. Oczy

d. Inne

e. Stan ogólny

Data *28.11.59*

LEKARZ
podpis i pieczęć lekarza

Zastosowanie aresztu tymczasowego uzasadnione jest przepi-
sem art. 152 § 2 lit. a k.p.k. gdyż

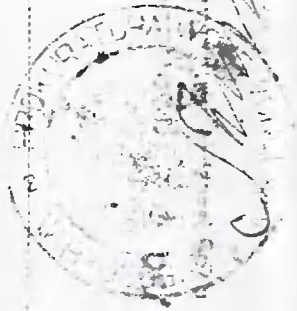
zadaniem wykonawstwa ostatecznego jest doprowadzenie
osoby do sądu trybunału.

Do powyższych czynności przystąpił Sąd Rejonowy
w Warszawie, ul. Łazienkowska 3, w dniu 14.04.1959 r.
i postanowił o areszcie tymczasowym.

Wobec powyższego ogłoszono dnia 14.04.1959 r.

1-1 111111

Prokurator Rejonowy



Prokurator

Dnia 28. 4. 1959 r.

Więzienie (OPW*)
Areszt

Karta zwolnienia

W Łowicz

Ob. Małski Józef
25 stycznia ur. 18. 3. 1925 r. w dworze
został zwolniony w dniu 28. 4. 59 r.

o godz. 16⁰⁰ z aresztu tymczasowego i udaje się
do 17 ul. C. Skobolewskiej 14/4



[Signature]
Naczelnik (Komendant) jednostki

*) niepotrzebne skreślić

V26r DW-55 Druk. MSW - 715-56.

Przebieg choroby
21. 04. 59

1852
48
1906
425
1825
355
1825
996
1111

Om 3/2 N 1/9 850464
Zawieszono 10 gniaz
Pracownicy 10 gniaz
20. N 154
Sp. II = 28

Wzrost 175 cm

Opisy choroby w k-60
w opisie choroby w k-60
w opisie choroby w k-60

1906
4825
100
427
100
100

Ma 1. 8. 557.
427 gniaz zardob
Ma 1. 9. 55-454 gn. zardob.
Ma 1. 10. 55-480 " " "
Ma 1. 11 - 507 gn. zardob.
Ma 1. 12 - 533 " " "
Ma 1. 1. 56 - 581.
Ma 1. 1. 56 - 629
Ma 1. 1. 56 - 673
Ma 1. 1. 56 - 725

Ha 1. VI - за 7 - 1357
 Ha 1. VII - за 6 - 1411
 Ha 1. VIII - за 7 - 1463
 Ha 1. IX - за 8 - 1515
 Ha 1. X - за 9 - 1569
 Ha 1. XI - за 10 - 1623
 Ha 1. XII - за 11 - 1647
 Ha 1. I - за 12 - 1665
 Ha 1. II - за 1 - 1707
 Ha 1. III - за 2 - 1761
 Ha 1. IV - за 3 - 1815
 Ha 1. V - за 4 - 1869
 Ha 1. VI - за 5 - 1923
 Ha 1. VII - за 6 - 1977

Ha 1. VIII - за 8 - 2031
 Ha 1. IX - за 9 - 2085
 Ha 1. X - за 10 - 2139
 Ha 1. XI - за 11 - 2193
 Ha 1. I - за 12 - 2247
 Ha 1. II - за 1 - 2301
 Ha 1. III - за 2 - 2355
 Ha 1. IV - за 3 - 2409
 Ha 1. V - за 4 - 2463
 Ha 1. VI - за 5 - 2517
 Ha 1. VII - за 6 - 2571
 Ha 1. VIII - за 8 - 2625
 Ha 1. IX - за 9 - 2679
 Ha 1. X - за 10 - 2733
 Ha 1. XI - за 11 - 2787
 Ha 1. I - за 12 - 2841
 Ha 1. II - за 1 - 2895
 Ha 1. III - за 2 - 2949
 Ha 1. IV - за 3 - 3003
 Ha 1. V - за 4 - 3057
 Ha 1. VI - за 5 - 3111
 Ha 1. VII - за 6 - 3165
 Ha 1. VIII - за 8 - 3219
 Ha 1. IX - за 9 - 3273
 Ha 1. X - за 10 - 3327
 Ha 1. XI - за 11 - 3381
 Ha 1. I - за 12 - 3435
 Ha 1. II - за 1 - 3489
 Ha 1. III - за 2 - 3543
 Ha 1. IV - за 3 - 3597
 Ha 1. V - за 4 - 3651
 Ha 1. VI - за 5 - 3705
 Ha 1. VII - за 6 - 3759
 Ha 1. VIII - за 8 - 3813
 Ha 1. IX - за 9 - 3867
 Ha 1. X - за 10 - 3921
 Ha 1. XI - за 11 - 3975
 Ha 1. I - за 12 - 4029
 Ha 1. II - за 1 - 4083
 Ha 1. III - за 2 - 4137
 Ha 1. IV - за 3 - 4191
 Ha 1. V - за 4 - 4245
 Ha 1. VI - за 5 - 4299
 Ha 1. VII - за 6 - 4353
 Ha 1. VIII - за 8 - 4407
 Ha 1. IX - за 9 - 4461
 Ha 1. X - за 10 - 4515
 Ha 1. XI - за 11 - 4569
 Ha 1. I - за 12 - 4623
 Ha 1. II - за 1 - 4677
 Ha 1. III - за 2 - 4731
 Ha 1. IV - за 3 - 4785
 Ha 1. V - за 4 - 4839
 Ha 1. VI - за 5 - 4893
 Ha 1. VII - за 6 - 4947
 Ha 1. VIII - за 8 - 5001
 Ha 1. IX - за 9 - 5055
 Ha 1. X - за 10 - 5109
 Ha 1. XI - за 11 - 5163
 Ha 1. I - за 12 - 5217
 Ha 1. II - за 1 - 5271
 Ha 1. III - за 2 - 5325
 Ha 1. IV - за 3 - 5379
 Ha 1. V - за 4 - 5433
 Ha 1. VI - за 5 - 5487
 Ha 1. VII - за 6 - 5541
 Ha 1. VIII - за 8 - 5595
 Ha 1. IX - за 9 - 5649
 Ha 1. X - за 10 - 5703
 Ha 1. XI - за 11 - 5757
 Ha 1. I - за 12 - 5811
 Ha 1. II - за 1 - 5865
 Ha 1. III - за 2 - 5919
 Ha 1. IV - за 3 - 5973
 Ha 1. V - за 4 - 6027
 Ha 1. VI - за 5 - 6081
 Ha 1. VII - за 6 - 6135
 Ha 1. VIII - за 8 - 6189
 Ha 1. IX - за 9 - 6243
 Ha 1. X - за 10 - 6297
 Ha 1. XI - за 11 - 6351
 Ha 1. I - за 12 - 6405
 Ha 1. II - за 1 - 6459
 Ha 1. III - за 2 - 6513
 Ha 1. IV - за 3 - 6567
 Ha 1. V - за 4 - 6621
 Ha 1. VI - за 5 - 6675
 Ha 1. VII - за 6 - 6729
 Ha 1. VIII - за 8 - 6783
 Ha 1. IX - за 9 - 6837
 Ha 1. X - за 10 - 6891
 Ha 1. XI - за 11 - 6945
 Ha 1. I - за 12 - 7000

1956
 Ha 1 сентябрь IX - 929
 Ha 1 октябрь X - 981
 Ha 1 ноябрь XI - 1033
 Ha 1 декабрь XII - 1055

1957
 Кан. Морин Буу.
 Ha 1 I - 1105
 Ha 1 II - 1153
 Ha 1 III - 1209
 Ha 1 IV - 1257
 Ha 1 V - 1311
 Ha 1 VI - 1365
 Ha 1 VII - 1419
 Ha 1 VIII - 1473
 Ha 1 IX - 1527
 Ha 1 X - 1581
 Ha 1 XI - 1635
 Ha 1 XII - 1689
 Ha 1 I - 1743
 Ha 1 II - 1797
 Ha 1 III - 1851
 Ha 1 IV - 1905
 Ha 1 V - 1959
 Ha 1 VI - 2013
 Ha 1 VII - 2067
 Ha 1 VIII - 2121
 Ha 1 IX - 2175
 Ha 1 X - 2229
 Ha 1 XI - 2283
 Ha 1 XII - 2337
 Ha 1 I - 2391
 Ha 1 II - 2445
 Ha 1 III - 2499
 Ha 1 IV - 2553
 Ha 1 V - 2607
 Ha 1 VI - 2661
 Ha 1 VII - 2715
 Ha 1 VIII - 2769
 Ha 1 IX - 2823
 Ha 1 X - 2877
 Ha 1 XI - 2931
 Ha 1 XII - 2985
 Ha 1 I - 3039
 Ha 1 II - 3093
 Ha 1 III - 3147
 Ha 1 IV - 3201
 Ha 1 V - 3255
 Ha 1 VI - 3309
 Ha 1 VII - 3363
 Ha 1 VIII - 3417
 Ha 1 IX - 3471
 Ha 1 X - 3525
 Ha 1 XI - 3579
 Ha 1 XII - 3633
 Ha 1 I - 3687
 Ha 1 II - 3741
 Ha 1 III - 3795
 Ha 1 IV - 3849
 Ha 1 V - 3903
 Ha 1 VI - 3957
 Ha 1 VII - 4011
 Ha 1 VIII - 4065
 Ha 1 IX - 4119
 Ha 1 X - 4173
 Ha 1 XI - 4227
 Ha 1 XII - 4281
 Ha 1 I - 4335
 Ha 1 II - 4389
 Ha 1 III - 4443
 Ha 1 IV - 4497
 Ha 1 V - 4551
 Ha 1 VI - 4605
 Ha 1 VII - 4659
 Ha 1 VIII - 4713
 Ha 1 IX - 4767
 Ha 1 X - 4821
 Ha 1 XI - 4875
 Ha 1 XII - 4929
 Ha 1 I - 4983
 Ha 1 II - 5037
 Ha 1 III - 5091
 Ha 1 IV - 5145
 Ha 1 V - 5199
 Ha 1 VI - 5253
 Ha 1 VII - 5307
 Ha 1 VIII - 5361
 Ha 1 IX - 5415
 Ha 1 X - 5469
 Ha 1 XI - 5523
 Ha 1 XII - 5577
 Ha 1 I - 5631
 Ha 1 II - 5685
 Ha 1 III - 5739
 Ha 1 IV - 5793
 Ha 1 V - 5847
 Ha 1 VI - 5901
 Ha 1 VII - 5955
 Ha 1 VIII - 6009
 Ha 1 IX - 6063
 Ha 1 X - 6117
 Ha 1 XI - 6171
 Ha 1 XII - 6225
 Ha 1 I - 6279
 Ha 1 II - 6333
 Ha 1 III - 6387
 Ha 1 IV - 6441
 Ha 1 V - 6495
 Ha 1 VI - 6549
 Ha 1 VII - 6603
 Ha 1 VIII - 6657
 Ha 1 IX - 6711
 Ha 1 X - 6765
 Ha 1 XI - 6819
 Ha 1 XII - 6873
 Ha 1 I - 6927
 Ha 1 II - 6981
 Ha 1 III - 7035
 Ha 1 IV - 7089
 Ha 1 V - 7143
 Ha 1 VI - 7197
 Ha 1 VII - 7251
 Ha 1 VIII - 7305
 Ha 1 IX - 7359
 Ha 1 X - 7413
 Ha 1 XI - 7467
 Ha 1 XII - 7521
 Ha 1 I - 7575
 Ha 1 II - 7629
 Ha 1 III - 7683
 Ha 1 IV - 7737
 Ha 1 V - 7791
 Ha 1 VI - 7845
 Ha 1 VII - 7899
 Ha 1 VIII - 7953
 Ha 1 IX - 8007
 Ha 1 X - 8061
 Ha 1 XI - 8115
 Ha 1 XII - 8169
 Ha 1 I - 8223
 Ha 1 II - 8277
 Ha 1 III - 8331
 Ha 1 IV - 8385
 Ha 1 V - 8439
 Ha 1 VI - 8493
 Ha 1 VII - 8547
 Ha 1 VIII - 8601
 Ha 1 IX - 8655
 Ha 1 X - 8709
 Ha 1 XI - 8763
 Ha 1 XII - 8817
 Ha 1 I - 8871
 Ha 1 II - 8925
 Ha 1 III - 8979
 Ha 1 IV - 9033
 Ha 1 V - 9087
 Ha 1 VI - 9141
 Ha 1 VII - 9195
 Ha 1 VIII - 9249
 Ha 1 IX - 9303
 Ha 1 X - 9357
 Ha 1 XI - 9411
 Ha 1 XII - 9465
 Ha 1 I - 9519
 Ha 1 II - 9573
 Ha 1 III - 9627
 Ha 1 IV - 9681
 Ha 1 V - 9735
 Ha 1 VI - 9789
 Ha 1 VII - 9843
 Ha 1 VIII - 9897
 Ha 1 IX - 9951
 Ha 1 X - 10005
 Ha 1 XI - 10059
 Ha 1 XII - 10113
 Ha 1 I - 10167
 Ha 1 II - 10221
 Ha 1 III - 10275
 Ha 1 IV - 10329
 Ha 1 V - 10383
 Ha 1 VI - 10437
 Ha 1 VII - 10491
 Ha 1 VIII - 10545
 Ha 1 IX - 10599
 Ha 1 X - 10653
 Ha 1 XI - 10707
 Ha 1 XII - 10761
 Ha 1 I - 10815
 Ha 1 II - 10869
 Ha 1 III - 10923
 Ha 1 IV - 10977
 Ha 1 V - 11031
 Ha 1 VI - 11085
 Ha 1 VII - 11139
 Ha 1 VIII - 11193
 Ha 1 IX - 11247
 Ha 1 X - 11301
 Ha 1 XI - 11355
 Ha 1 XII - 11409
 Ha 1 I - 11463
 Ha 1 II - 11517
 Ha 1 III - 11571
 Ha 1 IV - 11625
 Ha 1 V - 11679
 Ha 1 VI - 11733
 Ha 1 VII - 11787
 Ha 1 VIII - 11841
 Ha 1 IX - 11895
 Ha 1 X - 11949
 Ha 1 XI - 12003
 Ha 1 XII - 12057
 Ha 1 I - 12111
 Ha 1 II - 12165
 Ha 1 III - 12219
 Ha 1 IV - 12273
 Ha 1 V - 12327
 Ha 1 VI - 12381
 Ha 1 VII - 12435
 Ha 1 VIII - 12489
 Ha 1 IX - 12543
 Ha 1 X - 12597
 Ha 1 XI - 12651
 Ha 1 XII - 12705
 Ha 1 I - 12759
 Ha 1 II - 12813
 Ha 1 III - 12867
 Ha 1 IV - 12921
 Ha 1 V - 12975
 Ha 1 VI - 13029
 Ha 1 VII - 13083
 Ha 1 VIII - 13137
 Ha 1 IX - 13191
 Ha 1 X - 13245
 Ha 1 XI - 13299
 Ha 1 XII - 13353
 Ha 1 I - 13407
 Ha 1 II - 13461
 Ha 1 III - 13515
 Ha 1 IV - 13569
 Ha 1 V - 13623
 Ha 1 VI - 13677
 Ha 1 VII - 13731
 Ha 1 VIII - 13785
 Ha 1 IX - 13839
 Ha 1 X - 13893
 Ha 1 XI - 13947
 Ha 1 XII - 14001
 Ha 1 I - 14055
 Ha 1 II - 14109
 Ha 1 III - 14163
 Ha 1 IV - 14217
 Ha 1 V - 14271
 Ha 1 VI - 14325
 Ha 1 VII - 14379
 Ha 1 VIII - 14433
 Ha 1 IX - 14487
 Ha 1 X - 14541
 Ha 1 XI - 14595
 Ha 1 XII - 14649
 Ha 1 I - 14703
 Ha 1 II - 14757
 Ha 1 III - 14811
 Ha 1 IV - 14865
 Ha 1 V - 14919
 Ha 1 VI - 14973
 Ha 1 VII - 15027
 Ha 1 VIII - 15081
 Ha 1 IX - 15135
 Ha 1 X - 15189
 Ha 1 XI - 15243
 Ha 1 XII - 15297
 Ha 1 I - 15351
 Ha 1 II - 15405
 Ha 1 III - 15459
 Ha 1 IV - 15513
 Ha 1 V - 15567
 Ha 1 VI - 15621
 Ha 1 VII - 15675
 Ha 1 VIII - 15729
 Ha 1 IX - 15783
 Ha 1 X - 15837
 Ha 1 XI - 15891
 Ha 1 XII - 15945
 Ha 1 I - 16000

Tłumaczenie z języka rosyjskiego.

W y c i a g . W Y R O K . W imieniu Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. 1.marca 1946 roku Trybunał Wojskowy. rozpatrzywszy na sesji sądowej sprawę z oskarżenia - Halskiego Józefa, s.Władysława, urodzonego w 1925 roku we Lwowie, tamże zamieszkałego, bezpartyjnego, piśmiennego, stanu wolnego, nie karanego, o przestępstwa, przewidziane w art.art.54-1"a" i 54-11 k.k. U.S.R.R. Sprawdziwszy materiały sprawy, wysłuchawszy wyjaśnień oskarżonego i zeznań świadków, Trybunał Wojskowy u s t a l i ł: Halski w październiku 1941 roku wstąpił ochotniczo na członka do podziemnej nacjonalistycznej organizacji "A.K." otrzymał pseudonim "Kruk" i należał do niej do chwili aresztowania. Początkowo pełnił funkcje łącznika, a w kwietniu 1945 roku Halski został wyznaczony na kierownika terrorystycznej grupy "A.K." i do dnia jego zatrzymania spełniał tą robotę. Jako kierownik tej grupy, miał poległych czterech członków "A.K.", którym dawał zadania ustalania adresów instytucji i obywateli. Wiadomości otrzymane od swoich podwładnych przekazywał komendantowi organizacji pod pseudonimem "Maszt". Oprócz tego, na jego polecenie została zabita jedna radziecka obywatelka przez członka grupy terrorystycznej Konieczna. Po zabiciu Koniecznej, oskarżony zmienił swoje nazwisko i ukrywał się. Za swoją pracę Halski systematycznie otrzymywał od kierownictwa organizacji "A.K." pieniądze, razem otrzymał 2.250 rubli. Na podstawie powyższego Trybunał Wojskowy uznał winę Halskiego z art.54-1"a" i 54-11 k.k. U.S.R.R. za udowodnioną i kierując się art.art. 296 i 297 k.p.k. U.S.R.R. o r z e k ł: Halskiego Józefa, s.Władysława, łącznie za dokonane przestępstwa, na podstawie art.54-1"a" zgodnie z dekretem Prezydium Rady Najwyższej Z.S.R.R. z dnia 29.kwietnia 1946 roku pozbawić wolności na okres dwudziestu / 20 / lat, z utratą praw na pięć / 5 / lat i konfiskatą mienia. Początek odbywania kary liczyć od dnia 20.września 1945 roku. Wyrok prawomocny i zaskarżeniu kasacyjnemu nie przysługuje. Wyciąg zgodny: Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Z.S.R.R.

Za zgodność przekładu:

Prokurator
Generalnej Prokuratury
/ - / A. Hapon

Za zgodność: _____

wydany dnia 21.03.46

O d p i s

Do
Naczelnego Redaktora
Gazety Krakowskiej

Kraków
ul. Wielopole 1

Prośbę składa;
Halski Józef, ur.18.III.1925
odbywający wymiar
kary w Z.S.R.R.

P r o ś b a.

Urodzony jestem w Łekawicy pow. Tarnów, woj. Krakowskie. Stale zamieszkały od 1930 r. do 1945 r. we Lwowie przy swoich rodzicach. Uczyłem się we Lwowie i do 17. września 1939 r. posiadałem obywatelstwo Polskie.

Obecnie znajduję się już 12 rok na obczyźnie. Powodem tego są wypadki związane z działaniami wojennymi w 1939-1945 r.

Wola zbrojnej walki z hitlerowskim okupantem zaprowadziła mnie do Armii Krajowej - tak jak zresztą wielu ludzi - wielu chłopaków i dziewcząt, uważając że najważniejsze to walczyć, a na politykę, na ustalenie jaka ma być nasza Polska, przyjdzie czas potem, po wypędzeniu okupanta.

Tak więc do A.K. prowadziła mnie patriotyczna wola walki, odruch samoobrony wobec wyniszczającej nasz naród polityki okupanta, nie znając rachub politycznych, na szalę walki ze zniemawionym okupantem rzucałem swoje życie. W A.K. przebywałem do 1945 r. t.j. do momentu mego aresztowania na terenie Lwowa przez władze Z.S.R.R. jako członka A.K. Władze radzieckie udawadniały mi rzekome występowanie przeciw władzy Radzieckiej jak i Polski Ludowej. Zasądzony zostałem na 20 lat katorgi i obecnie już odbywam 12 rok kary!

Ponieważ miałem naprawdę czyste intencje i mój kierunek i zapatrywania ówczesne na tę sprawę wyżej opisałem - czuję się poważnie skrzywdzonym i dziś w mym sercu panuje rozgoryczenie i żal, spowodowany wysoce krzywdzącym postępowaniem wobec mnie!

Obecnie na moich oczach odesłano do ich ojczyzny, a tym samym przedwcześnie zwolniono - od dalszego odbywania kary w Z.S.R.R. Niemców austriaków i wielu wielu innych współ lub faktycznych pracowników maszyny hitlerowskiej.

Chcąc nie chcąc siłą do mej głowy wrywa się pytanie; czy rzeczywiście ja i inni których tu w Z.S.R.R. znajduje się wielu Polaków jesteście nawet gorszymi przestępcami aniżeli Niemcy (SS, gestapo i SD, a i tych poodsyłano do ich ojczyzny). Czy rzeczywiście za nas już nie ma komu się upomnieć i wstawić? Czy 12 lat w obozie ~~to~~ to niedostateczny wymiar kary dla nas? Przecież i my chcemy żyć i żyć uczciwie i być szczęśliwymi w swej Ojczyźnie, za którą chcieliśmy i złożyliśmy ofiarę to co człowiek ma najlepszego w życiu t.j. młodość.

Ufny w to że znajde jednak zrozumienie i wstawiennictwo Gazety Krakowskiej w mojej sprawie i innych mnie podobnych Polaków przed Rządem Polskim ośmielam się zwrócić z prośbą.

Proszę o ułatwienie powrotu do Ojczyzny, a tym samym przerwanie dalszego odbywania kary. Dać nam możliwość wrócić do swoich rodzin, żyć i pracować dla swojej Ojczyzny. Proszę wziąć pod uwagę mój młody wiek w tym czasie i polityczną nieświadomość.

Rodzina moja znajduje się w Polsce. Ojciec w wieku 64 lata

Halski Władysław zam. w Krakowie u. Curie Skłodowskiej 14 m.4.
Żona Halska Krystyna oraz córka Barbara (11 lat) zamieszkałe
w Gliwicach ul. Zwycięstwa 34 m.5. II.p.

Wierzę w to, że moja prośba nie pozostanie bez echa i
rozumienia, i dlatego pełen nadzieji zwracam się z tą prośbą
do Naczelnego Redaktora Gazety Krakowskiej o interwencję i
wstawiennictwo przed członkami Rządu Polskiego w mojej sprawie
i wierzę w to że moje gorące pragnienie wrócić do Ojczyzny i
rodziny ziści się.

Pozostaje z głębokim szacunkiem

podpis

Halski Józef

Norylsk 7.XI.1956 r.

Mój adres;

(tekst rosyjski)

Z.S.R.R.

Krasnojarski Kraj

m.Norylsk

poczt./skrzyn. U.P. 288/15

Halski Józef s.Władysława

Za prawdziwość opisu;

/-/ O. Musiałowa

„GAZETA KRAKOWSKA”
Czasopismo Literackie i Artystyczne
KRAKÓW
Kraków, ul. Wielopolska 1, III piętro